

bezwierszówki

SDP

Stowarzyszenie
Dziennikarzy
Polskich
Oddział
w Olsztynie

MIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY

nr 1-3 (103-105)

styczeń-marzec 2014

ISSN 1732-7327



**Co Olsztyn
może mieć z geniusza
i jego sławy ?**

PODARUJ IM TROCHE SERCA

AKCJA KATOLICKA
Archidiecezji Warmińskiej

XVI WENTA DOBROCZYNNNA

NA RZECZ

WARSZTATÓW TERAPII ZAJĘCIOWEJ
I ŚRODOWISKOWEGO DOMU SAMOPOMOCY
CARITAS WE FROMBORKU

HONOROWY PATRONAT
METROPOLITA WARMIŃSKI,

PREZES ZARZĄDU AKCJI KATOLICKIEJ W POLSCE,
BURMISTRZ FROMBORKA I STAROSTA BRANIEWSKI



1 MARCA 2014 ROKU, GODZINA 12.00
SALA KONCERTOWA PAŃSTWOWEJ SZKOŁY MUZYCZNEJ
I I II STOPNIA IM. F. CHOPINA W OLSZTYNIE UL. KOŚCIUSZKI 39

W PROGRAMIE:

KONCERT **ELENI**

AUKCJA PRAC PLASTYCZNYCH ZNANYCH ARTYSTÓW I DARÓW VIP-ÓW,
LOTERIA FANTOWA

PROWADZENIE **PAWEŁ BURCZYK**

KARTY WSTĘPU W BIURZE AKCJI KATOLICKIEJ I RECEPCJI KURII UL. PIENIĘŻNEGO 22
ORAZ W SIEDZIBACH: WTZ UL. KRASICKIEGO 4 I ŚDS UL. KATEDRALNA 13 WE FROMBORKU

PARTNER
STRATEGICZNY:



FUNDACJA STEFCZYKA

Partnerzy:

NBP Narodowy Bank Polski

masterpress

BANK GOSPODARSTWA
KRAJOWEGO

Olsztyński
Bukinista

CEZAR



SM POJEZIERZE
W OLSZTYNIE



REMONDIS®

Patronat medialny: gazeta OLSZTYŃSKA

TVP
OLSZTYN

RADIO
OLSZTYN

Plus
Radio 88.1 FM
OLSZTYN

GOSZC
NIEDZIELNY

SDP

www.Olsztyn24.com

Nr inw. 110-019847

Rocznica

Lubię rocznice, oczywiście za wyjątkiem rocznicy własnych urodzin. A już szczególnie cieszy mnie rocznica, której poświęcam ten tekścik.

Otóż równo dziesięć lat temu, w marcu 2004 roku Zarząd olsztyńskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich podjął uchwałę o wydawaniu własnego pisma, adresowanego do dziennikarzy. Wówczas byłam prezeską tego Oddziału – i od razu „kupiłam” pomysł, z którym przyszedł do mnie Tadeusz Prusiński. Tytuł urodził się sam: mieliśmy pisać do naszej gazety jedynie z potrzeby serca, za darmo, a więc pismo nazwaliśmy „Bez Wierszówki”.

Był to czas kiedy wielu naszych dziennikarzy lądowało na bruku, zamykano bowiem kolejne tytuły prasowe. Stołek redaktora naczelnego miał być przechodni, przeznaczony bowiem był dla dziennikarza, który powiększał grono bezrobotnych. Tak zapisaliśmy w uchwale. To go miało podtrzymywać na duchu, bo nie ma nic gorszego jak znaleźć się z dnia na dzień w pustce (czytaj: na bezrobociu), w czarnej dziurze, z której nie widzi się wyjścia.

Pierwszym naszym naczelnym został Tadeusz Prusiński, a po znalezieniu pracy pałeczkę przekazał Jurkowi Pantakowi, ten z kolei Ryškowi Borkowskiemu. Niedługo potem zwolnił on stołek naczelnego dla Krzysztofa Panasika, który też czuł się wyobcowany, jak to każdy świeżo upieczony emeryt. Każdy z nich odcisnął własne piętno zmieniając nieco charakter pisma. Tego żeby wychodziło pismo pilnował Zbyszek Wytrązek,

facet z przysłowiową głową na karku, który w największych zapaściach finansowych potrafił zdobyć pieniądze by kolejne numery mogły ujrzeć światło dzienne. A był to nie lada wyczyn skoro pojawiały się i znikwały jak meteoryty różne dzienniki, tygodniki, miesięczniki, padając niekiedy już po pierwszym czy dziesiątym numerze.

A my trwaliśmy.

I dobrze, bo przecież nagłaśnialiśmy na łamach naszego pisemka („miesięcznika, koleżanko, miesięcznika społeczno-kulturalnego” – poprawiał mnie Wytrązek), a więc nagłaśnialiśmy wszystkie procesy wytaczane nam, dziennikarzom. Relacjonowaliśmy ich przebieg, organizowaliśmy obronę dziennikarzy sięgając niekiedy po pomoc prawników z Zarządu Głównego SDP i opisywaliśmy nasze starania. Pisaliśmy o marnowanym potencjale demokracji obywatelskiej, czyli wycinaniu w pień gazetek lokalnych przez agresywne duże wydawnictwa prasowe. I ani jak nie chcieliśmy przyjąć do wiadomości, że takie są prawa wolnego rynku. Opisywaliśmy nasze projekty realizowane z funduszy przewidzianych dla organizacji pozarządowych, w tym szkolenia dla liderów tych organizacji w występowaniu przed kamerami telewizyjnymi, mikrofonami radiowców. To wtedy oddaliśmy – aczkolwiek z bólem, lecz nie za darmo – naszą rozkładówkę dla Rady Organizacji Pozarządowych, z którą nawiązaliśmy współpracę. Pisaliśmy o naszych nagrodach i konkursach. I o przyjmowanych do Stowarzyszenia nowych dziennikarzach. Mało?

Jeśli mało to kłaniam się potencjalnym sponsorom. Możemy pisać więcej i dłużej. Nawet przez kolejne dziesięć lat.

Wszystkim im, jak też kolejnym redaktorom naczelnym, serdecznie dziękuję.

JOANNA WAŃKOWSKA-SOBIESIAK

Od naczelnego

Rok 2014

Kolejne trzysta sześćdziesiąt pięć dni przed nami. W ich kontekście snujemy plany, wyznaczamy cele, myślimy z nadzieją... Co dobrego przyniosą, czym zaowocują w naszym życiu osobistym i zawodowym? Co przyniosą całemu Stowarzyszeniu Dziennikarzy Polskich, oraz tej jego części, którą stanowią dziennikarze Warmii, Mazur i Powiśla...

W skali ogólnokrajowej, jesienią 2014 roku czeka nas Zjazd Krajowy SDP. Oddział olsztyński reprezentować będzie czworo delegatów. Będziemy dyskutować, wyznaczać kierunek Stowarzyszeniu na kolejne lata i wybierać nowych reprezentantów dziennikarskiego środowiska na szczeblu krajowym. Obyśmy tylko umieli się pięknie różnić...

W skali regionalnej, kontynuujemy pierwszy rok działalności nowych władz kadencji 2013-2016. Poprzeczkę chcemy postawić wysoko. Mamy wiele planów, m. in. rozpoczynamy dwa projekty. Pierwszy, którego celem są media lokalne naszej małej ojczyzny oraz drugi – niezwykle ważny we współczesnej polskiej rzeczywistości – dotyczący dziennikarstwa obywatelskiego.

Pragniemy stworzyć prężny Oddział, mówiący odważnie o sprawach, które nurtują nasze środowisko. Zatem Koleżanki i Kolegów – dziennikarzy Warmii, Mazur i Powiśla, którzy oprócz codziennej pracy zawodowej pragną poświęcić swój czas, zdolności i pasję na rzecz środowiska dziennikarskiego, zapraszamy do współpracy w ramach Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich.

Zapraszamy również do współtworzenia „Bez Wierszówki”. Nasz miesięcznik po wizualnym *liftingu*, ma być nadal pismem, którego cele zostały określone przed dziesięcioma laty przez jego Twórców. Ma być czasopismem tworzonym przez dziennikarzy, dla dziennikarzy, o sprawach, które dziennikarzy nurtują; tworzonym – jak podkreśla prezes Joanna w tekście „Rocznica” – „z potrzeby serca, za darmo”. Stąd takie i dzisiaj jest podejście wszystkich, począwszy od autorów tekstów i fotografii, członków Kolegium redakcyjnego, a na redaktorze naczelnym kończąc, wszak tytuł pisma zobowiązuje!

Wszystkim Czytelnikom, nie tylko przedstawicielom mass mediów, z życzeniami pomyślności i szczęścia w 2014 roku oraz satysfakcji z lektury miesięcznika SDP

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Jubileusze w 2014 roku

- 70. urodzin - Krzysztof Panasik (8 stycznia) • 65 urodzin - Andrzej Badurek (9 stycznia)
- 60 urodzin - Zbigniew E. Połoniewicz (24 stycznia), Tamara Jesionowska (11 września)
- 55 urodzin - Grzegorz Radzicki (11 lutego), Jacek Hopfer (30 kwietnia), Wiesław Brzozowski (9 grudnia) • 50 urodzin - Mariusz Wadas (5 lipca)
- 30-lecie pracy dziennikarskiej - Ewa Domaradzka-Ziarek, Ireneusz St. Bruski
- 20-lecie pracy dziennikarskiej - Andrzej Pawlik

Ad multos annos!

Akcja Nr 12 15 70

W numerze: Rocznica (J. Wańkowska-Sobiesiak) – s. 3 • Rok 2014 (I. St. Bruski) – s. 3 • Nagrody SDP 2013 – s. 4 • Konkurs SDP im. Seweryna Pieniężnego 2013 – s. 5 • Sprostowanie na ślizgawce (A. Damiński) – s. 6 • Obarek vs. Socha – s. 7 • „Naczelnym na niby” i na bruku – s. 8 • Z pomocą ukraińskim dziennikarzom – s. 8 • Część większej całości (S. Truszczyński) – s. 9 • Obieg zamknięty (J. Roslan) – s. 9 • Nasz Czeška (J. Wańkowska-Sobiesiak) – s. 10 • Pamiętamy o Niemieniu (U. Bogobowicz) – s. 11 • Co Olsztyn może mieć z geniusza i jego sławy? (A. Damiński) – s. 12 • Przeminał cały Wieki! (E. Karaśkiewicz) – s. 14 • Andrzej Pieślak – taka działalność jest potrzebna (A. Zb. Brzozowski) – s. 15 • Czy jeszcze jest – i jaka – prasa lokalna? (J. Pantak) – s. 16 • Ostródzkie media (Zb. E. Połoniewicz) – s. 17 • Opowiedz mi swoją historię (M. Sokołowski) – s. 18 • Niewiedza czy manipulacja? (J. Roslan) – s. 19 • Okiem satyryka (A. Zb. Brzozowski) – s. 19 • Piętrowe życie (A. Wołos) – s. 20 • Ani to damy, ani to huzary (B. Ulewicz) – s. 21 • Bilet Olsztyn – Chicago (E. Mierzyńska) – s. 21 • Z życia Oddziału – s. 22 • Oddział w fotoobiektywie. Styczeń 2014 – s. 23 • Nagrody SDP za rok 2013 – s. 24

Nagrody SDP

Trzydziestego stycznia Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich po raz dwudziesty pierwszy przyznało nagrody za najlepsze prace w polskiej prasie, radiu, telewizji i Internecie, w tym roku również za fotografię prasową. Konkurs miał charakter otwarty i mogli w nim uczestniczyć dziennikarze oraz fotoreporterzy bez względu na przynależność organizacyjną, także niezrzeszeni.

W konkursie oceniono prace 191 dziennikarzy, którzy łącznie nadesłali 397 prac. Zgłoszone prace publikowane i emitowane były w 50 tytułach prasowych, 11. rozgłoszeniach radiowych, 12. stacjach telewizyjnych, 18. portalach internetowych i 2. wydawnictwach. Laureatów wyłoniło jury pod przewodnictwem prezesa SDP Krzysztofa Skowrońskiego.

Laur SDP

Laur Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich za dorobek całego życia powędrował do szefa działu Kultura w „Gazecie Polskiej” Bohdana Urbankowskiego. W laudacji wygłoszonej przez Stefana Truszczyńskiego – sekretarza generalnego SDP, padły piękne słowa pod adresem laureata jako pisarza i publicysty, filozofa i poety.

Nagroda Wolności Słowa

Od początku trwania konkursu nagrodą wiodącą jest Główna Nagroda Wolności Słowa, fundowana przez Zarząd Główny SDP. Dotyczy publikacji w obronie demokracji i praworządności, publikacji demaskujących nadużycia władzy, korupcję, naruszanie praw obywatelskich, praw człowieka.

W tym roku przyznano dwie równorzędne nagrody. Pierwsza trafiła do rąk Joanny Lichockiej i Jarosława Rybickiego za film dokumentalny „Prezydent”, przybliżający sylwetkę śp. Lecha Kaczyńskiego, drugą nagrodę dostał Leszek Ciechoński za film dokumentalny „Tumult nad Łodzią”. Laureaci otrzymali 20 tysięcy złotych.

Nagroda Watergate

Stowarzyszenie jest również fundatorem Nagrody Watergate, przyznawanej za najlepszą pracę z zakresu dziennikarstwa śledczego. Otrzymali tę nagrodę *ex aequo*: Anita Gargas z „Gazety Polskiej” za głośny film „Anatomia upadku”, w którym zobaczyliśmy zacieranie przez Rosjan śladów katastrofy, niebywałą bierność i niekompetencję polskich śledczych i wypowiedzi świadków tragedii, których zeznania zaprzeczały tym oficjalnym, Edyta Krześniak – reporterka programu „TVN Uwaga” za materiał „Mięso na receptę” oraz Wojciech Surmacz i Nissan Tzur – dziennikarze magazynu „Forbes Polska” za artykuł „Kadisz za milion dolarów”, mówiący o wyprzedzaży przez gminy żydowskie w Polsce nieruchomości odzyskanych wcześniej m. in. od Skarbu Państwa.



Dziewięć Nagród

W konkursie SDP przyznano także nagrody za materiały dziennikarskie w dziewięciu innych kategoriach.

Jedną z najstarszych nagród konkursu jest **Nagroda im. Kazimierza Dzewanowskiego** za publikacje o problemach i wydarzeniach na świecie. Za rok 2013 nagroda trafiła do Witolda Gadowskiego i Macieja Grabysa za film „Mitzvah” w TV Planet oraz Macieja Grabysa i Michała Króla za film „Być Koptem” w TVP Kraków.

Nagrode im. Macieja Łukasiewicza otrzymuje autor materiałów popularyzujących wiedzę o współczesnej cywilizacji i kulturze. W tym roku w tej kategorii uhonorowana została Violetta Rotter-Kozera za film „Please Find. Henryk Mikołaj Górecki”.

Dziennikarz tygodnika lokalnego „Pałuki”, autor publikacji „Pieniądze z wiatru jak placki ze śniegu” Marian Kawka otrzymał **Nagrodę im. Eugeniusza Kwiatkowskiego** za dziennikarstwo ekonomiczne.

Nagroda im. Stefana Żeromskiego za publikacje o tematyce społecznej powędrowała do Mariusza Pilisa, autora filmu „Bunt stadionów”, zamieszczonego w Internecie.

Nagrodą im. prof. Stefana Myszczkowskiego za materiały o problemach ochrony środowiska wyróżniono dziennikarza „Niezależnej Gazety Obywatelskiej” w Opolu, autora publikacji „Lewicka masakra piłą łańcuchową” Tomasza Kwiatka.

Ponadto przyznano nagrody dla fotoreporterów. **Nagrodę im. Erazma Ciolka** za fotografię społecznie zaangażowaną otrzymał autor fotoreportażu „18. rocznica masakry w Srebrnicy” Adam Guz, a **Nagrodę im. Eugeniusza Lokajskiego** za fotografię sportową przyznano fotoreporterowi Polskiej Agencji Prasowej, autorowi fotoreportażu „Remek” Jackowi Turczykowi.

W tym roku przyznano trzy nowe nagrody. Reportażystka Polskiego Radia, autorka materiału „Szczęśliwy żywot Michała Wysockiego” Patrycja Gruszyńska-Ruman otrzymała **Nagrodę im. Janusza Kurtyki** za publikacje o tematyce historycznej.

Nagrodą Inicjatywy za podejmowanie tematów ważnych dla społeczności lokalnych uhonorowano Annę Bogdanowicz, autorkę audycji radiowej „Jadą wozy” w Polskim Radiu Białystok, natomiast **Nagrodę im. Kazimierza Wierzyńskiego** w kategorii dziennikarstwo sportowe przyznano Bartkowi Dobrochowi i Przemysławowi Wilczyńskiemu za cykl tekstów „Broad Peak: piekło i niebo” publikowanych w „Tygodniku Powszechnym”.

Ponadto w poszczególnych kategoriach przyznano 25. wyróżnień honorowych. Pełna lista osób wyróżnionych znajduje się na stronie www.sdp.pl.

Podczas gali na Foksal wręczono również wyróżnienia polskiemu dziennikarzom zaangażowanym w relacjonowanie wydarzeń na Ukrainie. Otrzymali je Paweł Bobołowicz z założonego przez red. Krzysztofa Skowrońskiego Radia Wnet i Bartłomiej Maślankiewicz z TV Republika.

Hiena Roku

SDP przyznało dwie antynagrody Hiena Roku. Otrzymał ją przewodniczący rady nadzorczej Ringier Axel Springer Polska i reprezentujący wydawcę magazynu „Forbes Polska” Ralph Buechi za ingerowanie „w niezależność redakcji i dziennikarza” w czasie pracy nad publikacją „Kadisz za milion dolarów”.

Natomiast właściciel „Rzeczpospolitej” Grzegorz Hajdarowicz otrzymał Hienę Roku za „łamanie zasad etyki środków masowego przekazu poprzez pozbawienie opieki prawnej dziennikarzy wydawanych przez jego spółkę Presspublikę tytułów prasowych w sprawach dotyczących okresu ich pracy w jego wydawnictwach”. Chodzi o publikację w „Rzeczpospolitej” z 2011 roku o śladach trotylu na wraku samolotu Tu-154M w Smoleńsku. Prokuratura wojskowa zaprzeczyła, że są takie ustalenia. Hajdarowicz pozbawił ochrony prawnej trzech dziennikarzy gazety. Cała trójka musiała za własne pieniądze bronić się w procesach, które wytoczono im za teksty publikowane w dzienniku.

Konkurs SDP im. Seweryna Pieniężnego 2013

Celem Konkursu o Nagrodę SDP im. Seweryna Pieniężnego, organizowanego corocznie przez olsztyński Oddział Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich, jest promowanie dziennikarstwa Warmii, Mazur i Powiśla, zachęcanie do dbałości o przestrzeganie zasad etyki zawodowej, wolność słowa, profesjonalizm oraz podnoszenie umiejętności warsztatowych.

Do 5. edycji Konkursu za rok 2013 zgłoszono sześćdziesięciu kandydatów w czterech kategoriach: dziennikarz prasowy, telewizyjny, radiowy i publikujący w mediach elektronicznych. Nominowani reprezentują następujące mass media: redakcje prasowe („Debata”, „Gazeta Olsztyńska”, „Gość Niedzielny”), rozgłośnie radiowe (Radio Olsztyn S.A., Radio Plus Olsztyn), stacje telewizyjne (TVP 2),

portale internetowe (www.debata.olsztyn.pl, www.mazgal.wm.pl, www.naszlidzbark.pl).

Spośród uczestników Konkursu zostanie wyłoniony Laureat Nagrody Głównej, który otrzyma statuetkę oraz nagrodę pieniężną w wysokości 2500 złotych, ufundowane przez Zarząd Główny Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Ponadto Kapituła może przyznać dodatkowe nagrody i wyróżnienia honorowe. Laureaci otrzymają także upominki od Hotelu Dyplomat.

Zgodnie z regulaminem Kapituła Nagrody może również dokonać wyboru „Anty Laureata” czyli napiętnować postawy niegodne, sprzeniewierzające się etyce zawodowej, a tym samym godzące w dobre imię dziennikarstwa. „Anty Laureaty” mogą być przyznawane także wydawcom oraz zespołom redakcyjnym.

W skład Kapituły oceniającej materiały, które wpłynęły na Konkurs za rok 2013, wchodzi: ks. dr Ireneusz St. Bruski (SDP) – przewodniczący Kapituły, Elżbieta Mierzyńska (SDP), Tadeusz Prusiński (SDP) – sekretarz Kapituły, prof. dr hab. Marek Sokołowski (SDP, UWM), prof. zw. dr hab. Krystyna Stasiewicz (UWM), Irena Telesz-Burczyk (Teatr im. S. Jaracza) i Joanna Wańkowska-Sobiesiak (SDP).

Ogłoszenie wyników oraz wręczenie nagród nastąpi 24 lutego 2014 roku, w ramach obchodów rocznicowych związanych z osobą Seweryna Pieniężnego – patrona olsztyńskiego Oddziału SDP. Gala konkursowa odbędzie się w Sali Konferencyjnej Hotelu Dyplomat w Olsztynie.

IRENEUSZ ST. BRUSKI

Nominowani do Nagrody Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich im. Seweryna Pieniężnego za rok 2013

Krzysztof Guzek, dziennikarz, publicysta radiowy, redaktor Radia Plus Olsztyn

Materiały konkursowe: Programy cyklu radiowego „Portrety Plusa” – „Szlachetna Paczka” (Radio Plus Olsztyn, 28 XI 2012), „Życie Konsekwane” (Radio Plus Olsztyn, 30 I 2013), „Praca z niepełnosprawnymi” (Radio Plus Olsztyn, 13 II 2013), „Naprotechnologia” (Radio Plus Olsztyn, 22 V 2013).

Krzysztof Kozłowski, dziennikarz prasowy, redaktor „Gościa Niedzielnego”

Teksty konkursowe: „Brama do nieba”, „Wszystko nam się pozmieniało”, „Modlitwa między skokami Małysza”, „A wszystko rośnie pięknie”, „Z serca jak ze skarbca”, „Właśnie idę do kościoła”, „Rowerem z naszym Jakubem”, „Aniu, co ty robisz?”, „Bije we mnie warmińskie serce”, „Koloratka na murawie”, „Żyjemy jak na wsi”, „Odpusty skończone” (artykuły zamieszczone na łamach „Gościa Niedzielnego” – „Posłańca Warmińskiego”).

Adam Krzykowski, dziennikarz telewizyjny, redaktor TVP 2

Materiały konkursowe: Sprawa domniemyanych tajnych więzień CIA, które miały znajdować się na terenie Warmii i Mazur – „Odtajnienie dokumentów” (Panorama TVP 2, 5 II 2013), „Raport” (Panorama TVP 2, 13 VI 2013), „Więzienia CIA” (Panorama TVP 2, 5 III 2013); Sprawa wypadku rehabilitantki Beaty Jafochy – „Ofiara samobójcy” (Panorama TVP 2, 3 VI 2013).

Ewa Mazgal, dziennikarka, redaktorka „Gazety Olsztyńskiej” i autorka bloga

Teksty konkursowe: Blog prowadzony przez autorkę (www.mazgal.wm.pl) – teksty „Żydokomuna z naszej klasy”, „Dzień bez Smoleńska? To niemożliwe”,

„Palikot: Marihuana Polityki?”), artykuły z cyklu „Portrety” – „Stawiam życie piątkę” („Gazeta Olsztyńska”, 2 VII 2013), „Nawet w Ameryce tęskniłem do Olsztyna” („Gazeta Olsztyńska”, 2 V 2013).

Andrzej Pieślak, redaktor naczelny i wydawca gazety internetowej „Nasz Lidzbark”

Teksty konkursowe: „Lidzbark Warmiński uzdrowisko termalne czyli strzał w kolano”, „Nocne zrzuty ścieków przez Polmek w Lidzbarku Warmińskim”, „Quo vadis Lidzbarku Warmiński”, „Studium wykonalności term warmińskich, wyliczenia, płace i cennik usług”, „Komunikacja społeczna w Lidzbarku Warmińskim” (artykuły zamieszczone w 2013 roku na portalu: www.naszlidzbark.pl).

Adam Jerzy Socha, dziennikarz, publicysta miesięcznika regionalnego „Debata” i portalu www.debata.olsztyn.pl, redaktor witryny internetowej Radia Olsztyn

Teksty konkursowe: „Barbarzyńcy w ogrodzie II. Po trupie dyrektora Cygańskiego do zamkowej fosy” („Debata”, nr 2/2013), trzy cykle artykułów: I – „Praca doktorska Piotra Obarka odnaleziona. Teraz pytamy o pracę habilitacyjną” („Debata”, nr 6/2013), „Kto jest autorem pracy habilitacyjnej Piotra Obarka?” („Debata”, nr 9/2013), „Moja rada dla ujeżdżanych profesores” (portal www.debata.olsztyn.pl, 29 IX 2013), II – „Dlaczego prezesem OZK został Targoński?” (portal www.debata.olsztyn.pl, 15 III 2013), „Kto zgarnie 12 milionów złotych z olsztyńskiego rynku odpadowego?” („Debata”, nr 3/2013); III – „Minister Bieńkowska broni term” (portal www.debata.olsztyn.pl, 26 III 2013), „Ocean lidzbarski” („Debata”, nr 4/2013).

Laureaci konkursu 2009-2012

I – Rok 2009 • Nagroda Główna: Wacław Brudek (Gazeta On-line Olsztyn24) • Wyróżnienia Honorowe: Piotr Owczarski (TVP Olsztyn) i Alicja Kulik (Radio Olsztyn) • Wyróżnienie Dziekana Wyższej Szkoły Pedagogicznej TWP w Olsztynie: Urszula Aniela Mikulewicz (TVP Olsztyn)

II – Rok 2010 • Nagroda Główna: Iwona Trusewicz („Rzeczpospolita”) • Wyróżnienia Honorowe: Adam Krzykowski i Tomasz Sklinsmont (TVP Olsztyn)

III – Rok 2011 • Nagrody Główne: Adam Krzykowski (TVP) oraz Wojciech Ogrodziński i Marek Koter (Radio Olsztyn) • Wyróżnienia Honorowe: Joanna Wilengowska (TVP Olsztyn) i Anna Minkiewicz-Zaremba (Radio Olsztyn)

IV – Rok 2012 • Nagroda Główna: Mariusz Borsiak (Radio Olsztyn) • Wyróżnienia Honorowe: Iwona Pacholska (TVP Olsztyn), Mirosław Sochacki (Radio Olsztyn) i Tadeusz Prusiński (SDP)

Obchody Dnia Patrona Oddziału SDP w Olsztynie 24 lutego 2014

Godz. 10.30 – Żołnienie kwiatów przy pomniku Seweryna Pieniężnego obok Olsztyńskich Zakładów Graficznych (ul. Towarowa 2)

Godz. 11.00 – Żołnienie kwiatów na grobowcu Rodziny Pieniężnych na Cmentarzu Komunalnym w Olsztynie (ul. Poprzeczna)

Godz. 12.00 – Msza święta w intencji śp. Seweryna Pieniężnego (+ 24 II 1940) w bazylice konkatedralnej św. Jakuba w Olsztynie pod przewodnictwem bp. Jacka Jezierskiego

Godz. 13.00 – Żołnienie kwiatów przy głazie upamiętniającym Seweryna Pieniężnego obok Domu „Gazety Olsztyńskiej” (od strony ul. Feliksa Nowowiejskiego)

Godz. 18.00 – Gala Konkursu SDP im. Seweryna Pieniężnego w Sali Konferencyjnej Hotelu Dyplomat (ul. Dąbrowszczaków 28)



Hotel Dyplomat

WEEKENDOWE DOMOWE OBIADY W RESTAURACJI
„**POD SAMOWAREM**”

W każdą sobotę i niedzielę od 12.00 do 16.00
domowe pyszne jedzenie z trzech dań

cena 29 zł za obiad

Kameralne wnętrze, zupa podawana w wazach,
kącik dla najmłodszych.

Serdecznie Zapraszamy!
ul. Dąbrowszczaków 28, 10-540 Olsztyn
hotel@hoteldyplomat.com, www.hoteldyplomat.com

Sprostowanie na s

Na sprostowaniu „łatwo się przejechać”. To znaczy skutki niezamieszczenia go przez redakcję, a zwłaszcza odpowiedzialnego za to redaktora naczelnego mogą być daleko dalej idące i groźniejsze niż nam się wydaje.

Opisaliśmy w „Bez Wierszówki” (6-7/2012) przypadek redaktora Przemysława Kaperzyńskiego szefa „Iławskiego Tygodnia”. P. Kaperzyński i Tomasz Więcek napisali artykuł „Uwaga! Ta bomba może wybuchnąć”: „Bomba ekologiczna wisi nad gminą Iława. Powodem jest ponad 200 tysięcy metrów sześciennych ścieków, które prawdopodobnie trafiają do ziemi, zamiast do zlewni. Roman Paluszuk pokazał nam miejsce, gdzie przez długi czas ktoś nielegalnie wylewał nieczystości”. W ramach zamieszczono wypowiedź wójta gminy Krzysztofa Harmacińskiego: „Nie można powiedzieć, że to wina władz gminy, bo wiemy jaka była sytuacja i jakie jest to drogie przedsięwzięcie”. Dziennikarze zakończyli artykuł interwencyjny: „Potrzebne są duże inwestycje, ale ich realizacja widać przerasta możliwości obecnego wójta, choć kończy się druga kadencja jego rządów. I tak błędne koło niemocy się zamyka... mamy jednak nadzieję, że Krzysztof Harmaciński wraz ze swą ekipą dostrzeże w końcu niebezpieczeństwo... wierzymy gorąco, że w końcu przybędzie mu odwagi i determinacji, aby kontynuować dzieło rozpoczęte przez jego poprzednika Henryka Lisaja. Zatem, panie wójcie, czas zabrać się do roboty”.

Jak wójt zabrał się do roboty?

I wójt Harmaciński zabrał się do roboty i żądał sprostowania kierując pismo z powołaniem się na art. 31 ust. 1 i art. 32 Prawa prasowego.

Wójt Harmaciński przesłał do redakcji pismo na trzy strony. Wymieniał w nim na stronie drugiej i trzeciej jakie w ogóle podejmowano działania. A dodatkowo na trzeciej co w programie rozwoju lokalnego gminy na lata 2007-2012 Rady Gminy Iława uchwaliła w sprawie inwestycji dotyczących kanalizacji sanitarnej.

Przemysław Kaperzyński mówił, że to nie było sprostowanie dotyczące tej konkretnej publikacji. A raczej ogólna wypowiedź, która nie spełniała wymogów zawartych w prawie prasowym. Ponadto nie zawierała wyodrębnionej części, co jest tym sprostowaniem. I trzeba napisać jasno. Dziennikarzom i ich informatorom chodziło o to, by władza zareagowała od razu, by zapobiegła zakażaniu i dewastacji gruntów z dnia na dzień. By załatwić, a nie załatwiać. A władza swoje, że zrobi w przyszłości to i to. Czyli *de facto* urzędnicy niczego pożytecznego nie zrobili.

Niezależnie od tych wątpliwości naczelny i tak chciał odpowiedź wójta opublikować. Ale głowę zajęła mu codzienna krzątanina redakcyjna, nikt mu nie przypomniał i... nic się nie ukazało. Wójt poczuł się zlekceważony i skierował sprawę do sądu karnego powołując się na art. 212 Kodeksu karnego, gdzie mowa o zniesławieniu. Oczywiście sąd mając do czynienia wyłącznie z dokumentami skazał go na karę 80. godzin ograniczenia wolności, w zawieszeniu na 2 lata oraz podanie informacji do publicznej wiadomości w Urzędzie Gminy Iława. Zakazał prawa wykonywania zawodu dziennikarza przez dwa lata. Nie na darmo starożytni mówili „twarde prawo, ale prawo”. Przemysław Kaperzyński nie wrócił do czynnego zawodu. Jest rzecznikiem prasowym w jednej z olsztyńskich spółek.

Walenie grochem o ścianę

Z tym osławionym art. 212 k.k. by go znieść od lat dosłownie walczy Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich. Trudno policzyć ile było apeli, wezwań, dyskusji na kilku zjazdach delegatów SDP. I nic. Dosłownie nic, jak walenie grochem o ścianę. W 2012 roku Helsińska Fundacja Praw Człowieka, Izba Wydawców Prasy, Stowarzyszenie Gazet Lokalnych oraz Stowarzyszenie Wolnego Słowa zaapelowały do prezydenta Bronisława Komorowskiego o zniesienie odpowiedzialności karnej za zniesławienie, tj. usunięcie art. 212 z Kodeksu karnego. Artykuł ten przewiduje za zniesławienie m. in. karę do roku więzienia. Dotyka on nie tylko dziennikarzy, lecz w znacznej mierze zwykłych obywateli, którzy komentują otaczającą ich rzeczywistość

Potwierdzają to statystyki. W 2000 roku skazanych za zniesławienie było 44, w 2006 liczba ta urosła do 176, a w 2008 ogłoszono 194 wyroków skazujących. W roku 2010 liczba osób skazanych oraz tych, wobec których warunkowo umorzono postępowanie na podstawie art. 212 k.k. wyniosła 246. Autorzy apelu pisali: „Ten wzrost liczby skazanych jest wynikiem coraz częstszych procesów o zniesławienie wytaczanych przez polityków lokalnych, jak również przedsię-

biorców i urzędników”. A dalej odwoływano się: „W świetle orzecznictwa Europejskiego Trybunału Praw Człowieka odpowiedzialność karna za słowo jest, co do zasady uzasadniona jedynie w najbardziej drastycznych przypadkach nadużycia swobody wypowiedzi tj. np. w przypadku tzw. mowy nienawiści czy podżegania do przemocy, a te karane są na podstawie odrębnych przepisów karnych” – napisano. Kładziono nacisk na to, że wystarczająco skuteczną jest droga złożenia cywilnego pozwu.

Kampanię „Wykreśl 212 k.k.” prowadzono w okresie wyborów. Wybory się skończyły o apelach zapomniano. A art. 212 k.k. jak obowiązywał, tak obowiązuje.

Skasować sprostowanie?

Jak ktoś to obserwuje z boku, to wydawać się to może bardzo łatwe, przecież władza jest dla ludzi. Nic bardziej błędnego. W tym samym 2012 roku toczono batalię o nowy zapis art. 31 Prawa prasowego o sprostowaniach. Najpierw w Sejmie, a potem w Senacie. Na początku maja 2012 roku opublikowano dramatyczny apel redaktorów naczelnych do Senatorów RP „Senat zabija prasę”: „Reagując na wyrok Trybunału Konstytucyjnego, który orzekł, że ustawowe zapisy regulujące kwestię sprostowań i odpowiedzi prasowych są nieprecyzyjne, senatorowie RP postanowili całkowicie skasować instytucję sprostowania, wprowadzając w jego miejsce odpowiedź prasową. Ta pozornie drobna zmiana może mieć dramatyczne konsekwencje. Sprostowanie odnosi się do faktów i publikowane jest wówczas, gdy dany artykuł zawiera fałsz, który można wykazać. Obowiązek jego zamieszczenia jest dla nas oczywisty i wynika z dążenia do prawdy. Uważamy, że gazety nie mają prawa kłamać, a gdy zdarza im się popełnić niezamierzone błędy – powinny je sprostować i przeprosić. W przeciwieństwie do sprostowania odpowiedź prasowa nie musi odnosić się do faktów. Mogłaby ją wysłać do redakcji każda osoba w jakikolwiek sposób dotknięta publikacją. Odpowiedź mogłaby mieć objętość dwukrotnie większą od publikacji, do której się odnosi, a redakcja miałaby obowiązek ją wydrukować. Nie można jednak odbierać prasie prawa do formułowania opinii. Nie można też zmuszać żadnej redakcji do propagowania poglądów, z którymi się nie zgadza – a właśnie do tego zmierza projekt senatorów”. Czy taki projekt, jak przykład redaktora Przemysława Kaperzyńskiego to nie kneblowanie prasy, wolnej wypowiedzi?

Wszyscy zapomnieli, że dziennikarz występuje w imieniu opinii publicznej. Narzędziem

ślizgawce

jest właśnie gazeta, jaką był w tym przypadku „Hawski Tydzień”. Wydająca go spółka cywilna, po opisanej wyżej sprawie sądowej, przestała go wydawać. Przegrany jest miejscowa społeczność, która straciła w ten sposób narzędzie kontrolowania gminnej władzy. Bo prasa to czwarta władza. Przemysław Kaperzyński wygrał dopiero przed Europejskim Trybunałem Praw Człowieka w Strasburgu.

Bez radykalnych kroków

Senatorowie nie zdecydowali się na radykalny krok. Na mocy wskazanego wyroku TK (sygn. akt K 411/07), w dniu 14 czerwca 2012 roku stracił moc obowiązującą przepis art. 31 Prawa prasowego. Regulował istnienie dwóch form reakcji na materiał prasowy, tzn. rzeczowego i odnoszącego się do faktów sprostowania wiadomości nieprawdziwej lub nieścisłej oraz rzeczowej odpowiedzi na stwierdzenie zagrażające dobrom osobistym.

W ocenie Trybunału Konstytucyjnego, ustawodawca nie określił kryteriów pozwalających na rozróżnienie pojęć sprostowania i odpowiedzi prasowej. Jako wynik nie udało się w sposób precyzyjny i nie budzący wątpliwości określić, co to jest sprostowanie, a dokładnie czym odpowiedź prasowa.

Zmiana – gdyż obecnie jest to art. 31a Prawa prasowego – oznacza zostawienie sprostowania, jako jedynej formy przeciwdziałania na nieścisłą lub nieprawdziwą wiadomość zawartą w pracy dziennikarza. Sprostowanie powinno zostać nadane przez zainteresowaną osobę na poczcie lub złożone w siedzibie właściwej redakcji na piśmie, maksymalnie w ciągu 21. dni od dnia opublikowania danego materiału. Co jeszcze? Tekst sprostowania nie powinien przekraczać dwukrotnej objętości fragmentu publikacji, której dotyczy ani zajmować więcej niż dwukrotność czasu antenowego, jaki zajmował fragment przekazu medialnego. Sprostowanie powinno zawierać podpis wnioskodawcy, jego imię i nazwisko lub nazwę oraz adres korespondencyjny. W przypadku publikacji w drukach periodycznych, sprostowanie powinno być opublikowane w tym samym dziale oraz taką samą czcionką, co materiał prasowy, będący przedmiotem sprostowania. Natomiast gdy chodzi o przekaz radiowy lub telewizyjny sprostowanie powinno być wyraźnie zapowiedziane oraz nastąpić w przekazie tego samego rodzaju i o tej samej porze.

Tekstu sprostowania nie można komentować w tym samym numerze pisma, czy tego samego dnia w przekazie elektronicznym. Nie wyklucza to jednak prostej zapowiedzi polemiki lub wyjaśnień, które chciałaby złożyć redakcja lub autor tekstu, do którego odnosi

się sprostowanie. Nowelizacja wprowadza także przesłanki odmowy publikacji sprostowań (np. gdy sprostowanie jest nierzeczowe lub nie odnosi się do faktów albo gdy zostało nadane lub złożone po upływie terminu).

Jeżeli redaktor naczelny pisma odmówi opublikowania sprostowania albo nie ukaże się ono w odpowiednim terminie, zainteresowana osoba będzie mogła w ciągu roku od dnia publikacji wytoczyć powództwo o sprostowanie. Takie sprawy będą rozpatrywane w ciągu 30. dni od dnia wniesienia pozwu przez sąd okręgowy właściwy ze względu na siedzibę odpowiedniej redakcji. Natomiast od wyroku sądu okręgowego przysługiwać będzie apelacja do sądu drugiej instancji, którą należało będzie wnieść w terminie 7. dni od dnia doręczenia wyroku z uzasadnieniem.

Trzeba koniecznie zaznaczyć, że tak długie spory w Sejmie i Senacie spowodowały, że art. 31 Prawa prasowego nie obowiązywał między 14 czerwca a 2 listopada 2012 roku. Ustawa nowelizująca zakłada, że na podstawie nowego zapisu, czyli art. oznaczonego jako art. 31a będą rozstrzygane spory do których doszło w tym okresie. Gdyż inaczej, w razie opublikowania nieprawdziwych informacji, przysługiwałoby jedynie powództwo cywilne o ochronę dóbr osobistych lub prywatny akt oskarżenia o zniesławienie.

Wciąż nas mogą zakneblować?

Czytelnik zapyta, i słusznie, a co z art. 212 k.k., który może być przecież stosowany, gdy ktoś chce zakneblować usta dziennikarzowi, jak to się stało z Przemysławem Kaperzyńskim. Widocznie są siły, grupy, a może siły, które na to nie pozwalają. Nowego prawa prasowego (było kilka projektów, w tym na zlecenie SDP) też do dziś nie ma. Obowiązująca ustawa uchwalono pół roku po zniesieniu stanu wojennego, bo 26 stycznia 1984 roku. I w roku 25-lecia odzyskania Niepodległości nic nie zapowiada by zostało zastąpione przez nowe prawo prasowe.

ANDRZEJ DRAMIŃSKI



Temida contra dziennikarze

Obarek vs. Socha

W dniu 11 grudnia 2013 roku sędzia Przemysław Jagosz z Sądu Okręgowego w Olsztynie Wydział I Cywilny ogłosił wyrok w sprawie z powództwa Piotra Obarka przeciwko Adamowi Sosze, Fundacji „Debata” w Olsztynie, Dariuszowi Jarosińskiemu i Łukaszowi Adamskiemu o ochronę dóbr osobistych i zadośćuczynienie. Pozew został oddalony w stosunku do Łukasza Adamskiego i Dariusza Jarosińskiego w całości.

Natomiast Sąd nakazał Adamowi Sosze i Fundacji „Debata” w Olsztynie opublikowanie na portalu internetowym www.debata.olsztyn.pl, w formie wyskakującego okienka *pop-up* o wymiarach 300x400 pikseli, przez okres 30. dni od daty uprawnomocnienia się wyroku wspólnego oświadczenia o treści:

„Adam Socha, jako autor artykułów z dnia 23-04-2012 r. pt. «Obarek kłamie!» i z dnia 27-04-2012 r. pt. «Jednak plagiat!», umieszczonych na portalu internetowym pod adresem www.debata.olsztyn.pl, którego jest redaktorem naczelnym, oraz Fundacja «Debata» w Olsztynie, jako podmiot prowadzący wskazany portal internetowy, przemaszają Pana Piotra Obarka za naruszenie jego dobrego imienia i godności osobistej dokonane w wymienionych wyżej artykułach. Stawiając w nich zarzuty w odniesieniu do wykładu kwalifikacyjnego Pana Piotra Obarka na I stopień oraz twierdzeń Pana Piotra Obarka na ten temat, Adam Socha dysponował bowiem tylko anonimowym listem z załączonym tekstem, który miał być wykładem Pana Piotra Obarka oraz różniącą się od tego tekstu pracą, co do której nie może obecnie stwierdzić, że z całą pewnością jest ona autorstwa Pana Piotra Obarka i że była ona przedmiotem jego wykładu kwalifikacyjnego na I stopień w 1996 r.»

Sąd także nakazał pozwanym: Adamowi Sosze i Fundacji „Debata” w Olsztynie usunięcie z portalu internetowego pod adresem www.debata.olsztyn.pl artykułów Adama Sochy z dnia 23-04-2012 r. pt. „Obarek kłamie!” i z dnia 27-04-2012 r. pt. „Jednak plagiat!” wraz z towarzyszącymi im komentarzami.

Wyrok nie jest prawomocny. Pozwany dziennikarz wniósł apelację w sprawie I C 334/13.

Całe pisemne uzasadnienie wyroku można przeczytać na portalu www.debata.olsztyn.pl pod tytułem: „Wyrok w sprawie Obarek vs. Socha”. Pod tym samym tytułem jest też zamieszczony film z ustnym uzasadnieniem wyroku.

Temida *contra* dziennikarze

„Naczelnny na niby” i na bruku

Wiktor Jaworski, redaktor naczelny „Głosu Nidzickiego” od 1 grudnia 2013 roku pełni tę funkcję, a zarazem jej nie wykonuje. Jak to jest możliwe? W końcu listopada otrzymał pismo „rozwiązanie umowy za wypowiedzeniem” od zatrudniającego go bezpośrednio Zespołu Obsługi Oświaty i Sportu podpisane przez dyrektora Małgorzatę Sawicką. Natomiast na takie stanowisko powołuje i odwołuje Rada Miejska w Nidzicy.

Jednocześnie dostał pisemną informację, że jest zwolniony z wykonywania obowiązków do końca upływu trzymiesięcznego okresu, czyli do końca lutego 2014 roku. Na papierze pozostaje naczelnym, choć w redakcji w ogóle się nie pojawia. Taki „naczelnny na niby”, bo znalazł się z dnia na dzień na bruku, choć wszystko jest zgodne z prawem. Sprawował tę funkcję, ku zadowoleniu swoich mocodawców, od 1 czerwca 2008 roku. Co się stało po przeszło 5 i pół roku?

Redaktor Wiktor Jaworski twierdzi, że przyczyną było zamieszczenie przez niego artykułu „Uderzył mnie policjant” w numerze z 20-26 listopada 2013 roku. W laedzie naczelnny napisał: „19-letni Robert, mieszkaniec jednej z podnidzickich wsi twierdzi, że został trzy razy uderzony przez policjanta, który założył w tym celu specjalną rękawicę aby wymusić na chłopaku zeznania, że posiadał i handlował narkotykami”. Chłopak miał kontakty z uczniami jednej ze szkół w Nidzicy, którym miał dostarczać środki odurzające.

Dziennikarz dowiedział się o tym, od rodziców i samego pobitego, którzy byli oburzeni

takim postępowaniem i stanem fizycznym pobitego syna. Któż z prowadzących gazetę by nie chciał liczyć na tak wielkie zaufanie czytelników, zwłaszcza w takiej sytuacji? Tym bardziej, że w zakresie obowiązków naczelnny miał zapisane by zachował uprzejmość i życzliwość w kontaktach z obywatelami. Dziennikarz napisał też o jaką szkołę w Nidzicy chodziło, co mu pracodawca zarzucał, że nie powinien tego robić. I nic dziwnego pismo jest finansowane ze środków publicznych i jest dla wszystkich.

Swój artykuł Wiktor Jaworski kończył wypowiedzią chłopaka: „Boję się, że chcę mnie wrobić w posiadanie i handel narkotykami. Jeden z policjantów, który mnie przesłuchiwał powiedział mi, że jak widziałem, jak ktoś sprzedaje narkotyki, to jestem tak samo winny, bo nie zareagowałem. On widział jak mnie bito. Chciałem się spytać, czy nie czuje się winny, że nie zareagował? – pytał chłopak”.

Policja prowadzi odrębne postępowanie wyjaśniające. Natomiast naczelnny otrzymał pismo o rozwiązaniu umowy za wypowiedzeniem z datą 27 listopada 2013 roku z tak opisanymi przyczynami: „nieefektywne i nierzetelne działania, które nie dają gwarancji realizacji działań statutowych «Głosu Nidzickiego», realizacja własnej wizji pisma, która jest sprzeczna z wyznaczoną przez organ założycielski, lekceważący stosunek do ustalonego porządku i organizacji pracy ZOOiS oraz notoryczne łamanie podstawowych obowiązków pracownika” i jednocześnie do końca lutego ma się nie pojawiać w redakcji.

Następnego dnia odbyła się sesja Rady Miejskiej w Nidzicy i 12. głosami odwołano naczelnego z jego funkcji. Marek Kierzkowski, przewodniczący Rady Miejskiej w Nidzicy w wypowiedzi do kamer telewizyjnych przyznał, że naczelnny został zwolniony właśnie za ten artykuł. Dziennikarza wezwała do siebie dyrektor M. Sawicka i w obecności wicedyrektora Joanny Dobroń ZOOiS i wicedyrektora szkoły Marka Nachtygala, pod którą był 19-letni Robert i próbował nawiązać kontakt z uczniami, mówili, że fakty przedstawione w artykule są nieprawdą.

Pierwsza rozprawa sądowa z odwołania redaktora Wiktora Jaworskiego, który żąda odszkodowania w wysokości trzykrotnej miesięcznej pensji (w takiej sytuacji jaką stworzył pracodawca nie chciał walczyć o przywrócenie do pracy) odbyła się przed Sądem Rejonowym w Szczytnie w grudniu. Obecny na niej redaktor Leszek Tekielski z „Radia Olsztyn” zamieścił w audycji fragment zarzutów wobec pracodawcy, iż takie działania to stosowanie cenzury wobec dziennikarza. Na koniec stycznia 2014 roku wyznaczono kolejny termin rozprawy. Mają zeznawać świadkowie obu stron sporu. O jego wyniku będziemy informować czytelników. Chociaż już teraz można stwierdzić, że w tak małym środowisku trudno będzie Wiktorowi Jaworskiemu znaleźć pracę na etacie dziennikarza. Taki jest los zatrudnionych w pismach lokalnych. I takich przykładów jest wiele jak chociażby redaktora naczelnego z „Ławskiego Tygodnia” o czym pisaliśmy na tych łamach.

RED.

Z pomocą ukraińskim dziennikarzom

Na Ukrainie ucierpiało już 150 dziennikarzy! Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich ogłasza zbiórkę publiczną w celu finansowego wsparcia poszkodowanych ukraińskich dziennikarzy. Zebrane środki zostaną przeznaczone na pokrycie następujących wydatków:

- kosztów leczenia pobitych dziennikarzy (w tym pobyt w szpitalu, koszty leków i środków medycznych);
- kosztów związanych z procesami sądowymi dziennikarzy (w tym m. in. wynagrodzenie prawników, koszty sądowe);
- kosztów naprawy uszkodzonego sprzętu dziennikarskiego oraz zakupu nowego sprzętu (m. in. kamery, aparaty fotograficzne, mikrofony itp.);
- kosztów zapomóg dla dziennikarzy, którzy w wyniku wykonywania swojej pracy na tzw. „Euromajdanie” zostali pozbawieni pracy i środków do życia (m. in. zwolnieni dyscyplinarnie).

Pieniądze zostaną przekazane naszemu partnerowi ukraińskiemu – Niezależnemu Związkowi Zawodowemu Mediów Ukrainy (członek m. in. Europejskiej Federacji Dziennikarzy), który od początku wydarzeń wokół tzw. „Euromajdanu” prowadzi rejestr poszkodowanych dziennikarzy i poniesionych przez nich szkód.

Wesprzyjmy ukraińskich dziennikarzy, którzy stali się celem ataków sił bezpieczeństwa!

**ZBIÓRKA
PUBLICZNA
DZIENNIKARZY NA RZECZ
UKRAIŃSKICH**

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

Pieniądze można wpłacać na specjalnie otwarte w tym celu konto Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich:

Stowarzyszenie Dziennikarzy Polskich

00-366 Warszawa, ul. Foksal 3/5

PKO BP 30 1020 1097 0000 7202 0257 4606

Nie zostawiamy naszych kolegów samych. Pokażmy, że potrafimy być solidarni i że nie dajemy zgody na przemoc wobec dziennikarzy w dużym europejskim kraju!

**Zarząd Główny SDP
Warszawa, 4 lutego 2014 roku**

Widziane z Warszawy...

Część większej całości

Patrzę do góry: Warmia – Mazury. Prowincja, ale wszyscy ją lubią. I pogryzieni przez komary i śledzący niegdysiejsze wakacyjne wędrówki Naszego Ojca Świętego, ekolodzy, Osiecka, poszukiwacze dobrych opon, miłośnicy fromborskiego Wzgórza i głuptasy zastanawiający się czy kanonik Kopernik był kobietą. Kuszą jeziora, bunkry podziemne Wilczego Szańca i kacykowskie stacje. Więc j e d ź c i e t a m... Warmia i Mazury to CUD NATURY!

Mnie, staruszka z SDP cieszy nowy Zarząd olsztyńskiego Oddziału naszej organizacji. Że w końcu powstał. Trochę tam w środowisku i w mieście wrzało, ale w końcu się dogadano. Pax, pax między redaktorami...

Dobrze, że corocznie przypomina się postać redaktora Pieniżnego, który walczył o Polskość. Trzeba też pamiętać zawsze o Wańkowiczu, który dłutem Andrzeja Renesa stanął w Piszku nad pięknym kanałem. A sam rzeźbiarz zamieszkał i tworzy w Nowych Gutach nad jeziorem Śniardwy koło Orzysza. Tam zaś ziemia poorana gąsienicami czolągów i zroszona potem żołnierzy ćwiczących na poligonach pancernych wojsk. Trochę potu wylali też warszawscy studenci ganiając w czasie obozów wojskowych po polach

wokół Bartoszyc, a wśród nich profesor Król – filozof, ambasador Meller, przemądrzały Korwin-Mikke, paryski eseista Karpiński, kucharz Adamczewski, wreszcie „Marek i Wacek”, których kadra Czarnych Beretów obwoziła z koncertami po okolicznych remizach, by mieć okazję podszczypywać miejscowe dziewoje. Niestety również z tamtych koszar ciężkie zagony czołgów poszły w grudniu siedemdziesiątego roku na stoczniovców Gdańska i Gdyni. A dzięki Bogu nigdy jednak nie pognały na Kopenhagę, jak to było onegdaj przymierzane.

Tak było! Ale będzie na pewno lepiej. I to z udziałem m. in. dziennikarzy z naszego Stowarzyszenia, którzy – przynajmniej na zdjęciach ze 101. numeru „Bez Wierszówki” – zjednoczyli się pięknie. To ważne bo obecnie, żurnaliści niestety się kłócą – a to ani ładnie, ani pożytku nie przynosi.

Na klótnie zresztą szkoda czasu. Lepiej pilnie zająć się takimi sprawami jak zamierające zakłady przemysłowe. Co prawda tak jest w całej Polsce, ale szczególnie drastycznie wygląda np. w rejonie Zalewu Wiślanego. Zbudowano wprawdzie wspaniałą marinę w Krynicy Morskiej natomiast padły przetwórcy ryb w Tolkmicku, zioną pustką ma-

gazyny w Suchaczu, choć na remont nabrzeży wydano tam rzeczywiście dużo pieniędzy. Tablice informacyjne głoszą, że pomogła Unia. Jeśli jednak z tych funduszy mają powstawać głównie inwestycje infrastruktury, jeśli mydli się oczy ścieżkami rowerowymi i aquaparkami – to chyba nie tak miało być.

Kormorany, które z wielkim zadęciem wprowadzono do nas nie wiadomo skąd, miały wzbogacić faunę. Miało ich być od 10. do 20. tysięcy gniazd. Rozpanoszyły się jednak w rejonie ujścia Wisły na dobre. Jest tam co najmniej 200 tysięcy ich lęgówisk i zniszczyły swoimi odchodami całe hektary lasu. Stado foki szarej, którą również nie wiadomo po co sprowadzono, liczy ponad sto kilkadziesiąt osobników. Zwierzęta te, których tak naprawdę nigdy nie było w tych regionach Bałtyku, wyżerają ryby (jedna foka do 30 kg dziennie) pozbawiając rybaków połowów i ogołacając nasze jedyne morze. Szykuje się dramat. Po stoczniach, flocie handlowej z torbami pójda rybaczy.

Jest więc sporo spraw niezłatwionych pięknego regionu. A więc koledzy – do piór i komputerów.

Szczęście Boże w tym dziele.

STEFAN TRUSZCZYŃSKI

Piórem Jana Rosłana

Obieg zamknięty

Od czasów Edwarda Gierka do roku 1989 ukazywały się w Polsce tak zwane wydawnictwa podziemne przez innych określane prasą i książkami drugiego obiegu. Czasami nawet oficjalna prasa polemizowała z niektórymi publikacjami bezdebitowymi, ale tak naprawdę ich oficjalnie nabyć nie było można. Radio Wolna Europa upowszechniała te wydawnictwa, a za ich posiadanie i kolportaż można było wylądować w więzieniu, szczególnie w stanie wojennym. Trzeba było być wtajemniczonym albo mieć znajomego kolportera, aby czytać „Biuletyn KOR” czy „Zapis”.

Dziś wydawniczego podziemia już raczej nie ma, ale też są wydawnictwa o których wiemy, że istnieją, ale zdobyć ich nie sposób. Oglądałem pięknie wydany album *Przyroda ziemi nidzickiej*, ale jak wiem, rozdawany jest tylko notabłom przez lokalne władze. Nawet przygotowujący do druku tę publikację jej nie otrzymał, bo dziś wydawcy nie zawsze przestrzegają dobrych obyczajów.

W roku ubiegłym ukazał się starannie wydany *Przewodnik turystyczny po gminie Purda*. Byłem nim zainteresowany, ale nie wiedziałem gdzie można go nabyć. Na

szczęście podczas odsłonięcia i poświęcenia kolejnych głazów przy Trakcie Biskupim w Baldach przewodnik (egzemplarz bezpłatny, jak wydrukowano na okładce) wręczył mi wójt gminy i członek komitetu redakcyjnego Jerzy Laskowski, za co mu publicznie dziękuję.

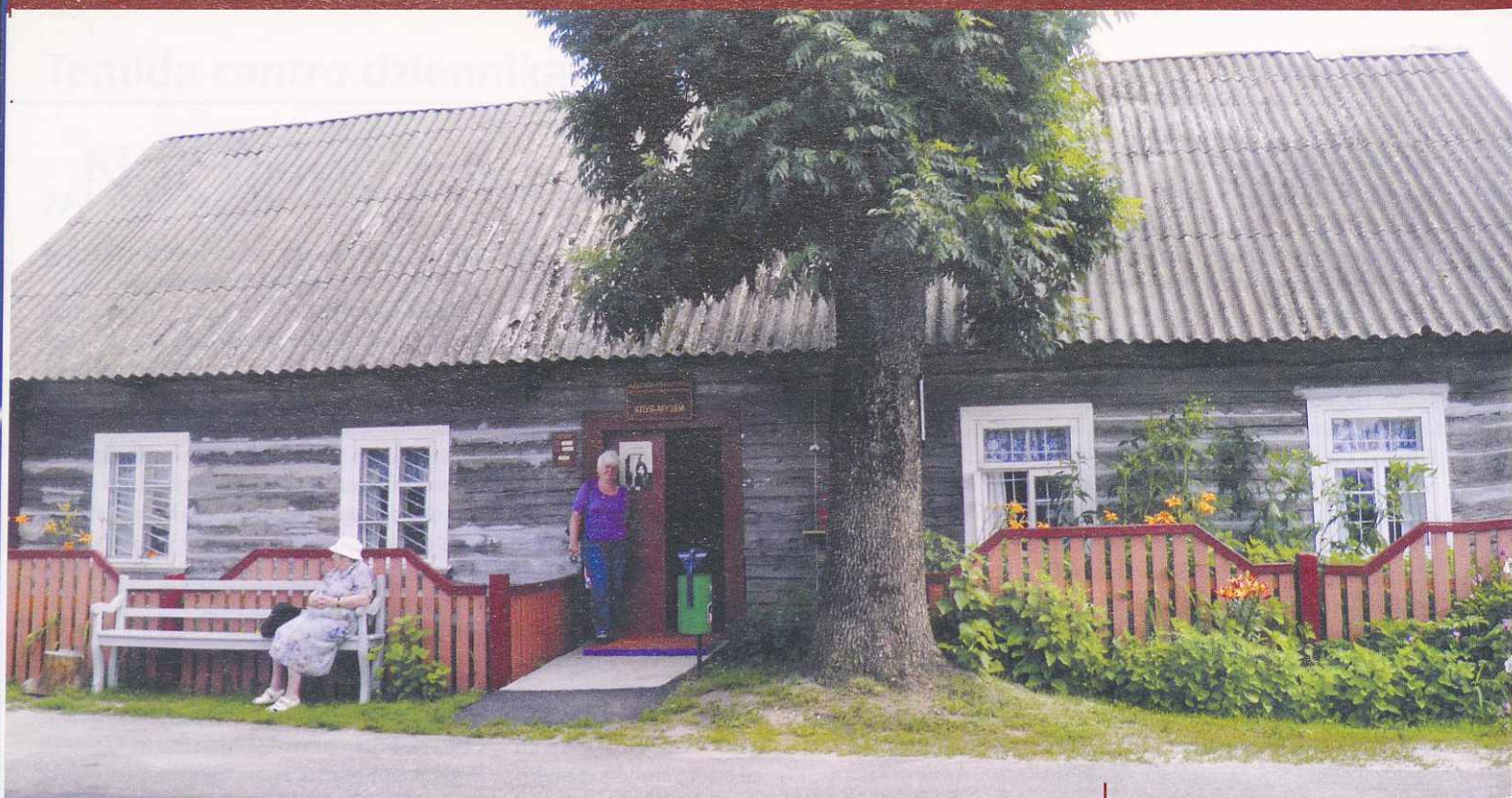
Wdzięczny też jestem Leszkowi Janowi Rogalskiemu, który przysłał mi tomik poetycki *Ziemia pamięcią z Nazaretu* z fotografiami z Izraela. Jest to już szósty tomik poetycki autora. Przed rokiem spotkaliśmy się po raz pierwszy (i niestety jak do tej pory ostatni) i mimo, że interesuję się literaturą regionalną, do czasu spotkania nie wiedziałem o istnieniu tego olsztyńskiego poety.

Mamy coraz więcej publikacji o przeróżnej tematyce, ale niestety ich kolportaż jest bardzo ograniczony. Dużo z tych wydawnictw nie jest przeznaczonych do sprzedaży, gdyż korzysta z różnych publicznych dofinansowań. Niestety, czasami takie publikacje przez lata zalegają w magazynach urzędów i instytucji albo są prezentami przeznaczonymi na nagrody w szkolnych konkursach, a osoby zainteresowane ich tematyką albo w ogóle nie wiedzą o ich istnieniu, albo też nie mogą ich otrzymać.

Ostatnio w jednym z salonów samochodowych wzięłem elegancki magazyn zatytułowany „Made in Warmia & Mazury”. Był to już drugi numer lifestylowego magazynu, o którym wydawca we wstępie napisał, że „stworzyliśmy magazyn, po lekturze którego dopada choćby przelotna myśl: Wow! W świetnym miejscu żyję”. Ja nigdy nie myślę w stylu „wow”, bo nie cierpię głupich i niepotrzebnych makaronizmów, ale magazyn ma ciekawą szatę graficzną, a co do jego zawartości, to jak zwykle kwestia gustu. Jednak należy zaliczyć go do bardziej ambitniejszych przedsięwzięć. Tylko, że znów kolportaż jest w obiegu zamkniętym, skoro tylko przez przypadek na niego trafiłem.

Czasami mam wrażenie, że niektóre instytucje przyjęły zasadę wydawcy *Kalendarza Pirelli*: opublikujemy coś, czego kupić nie można, a tylko otrzymać w prezencie. Ale czy ten kaprys powinien być normą dla innych wydawców? Chyba nie. Wyszliśmy z socjalizmu, a pewne problemy zostały te same, nabrały tylko innego koloru. Trzeba znów mieć układy i znajomości, aby posiadać interesujące i potrzebne wydawnictwa.

JAN ROSŁAN



Stare Wasiliszi – dom rodzinny Czesława Niemena

Nasz Cześka

Aleksandr Łukaszenka ostatnio stawia na turystykę, autokary z polskimi i niemieckimi turystami bez większych kłopotów przekraczają granicę Polski i Białorusi.

Z myślą o turystach odnawiane są niektóre zabytki, jak chociażby obydwa zamki w Grodnie. Co nie oznacza, że nie sięga się po środki zagraniczne. Dworek Mickiewiczów w Nowogrodzku odbudowano przy pomocy Polski, parafianie z Polski łożą na remont kościoła w Nowogrodzku, w którym ochrzczono Adama Mickiewicza, a synagoga w Grodnie właśnie jest remontowana przy pomocy dotacji członków dawnej gminy żydowskiej.

Polskie ślady

Dwa sztandarowe obiekty odwiedzane bardzo licznie przez turystów, to zamek w Nieświeżu i w Mirze, należące przed wojną do Radziwiłłów, odbudowano dzięki UNESCO. Do odbudowy zamku w Mirze przyczyniła się też Jacqueline Kennedy, której siostra wyszła za mąż za Radziwiłła. Jacqueline jadąc do Moskwy zatrzymała się w Mirze. Była tu *incognito*.

Również w Lidzie odbudowano z ruin średniowieczny zamek. Jeden z kościołów katolickich przejęli tu prawosławni, co prak-

tykowane jest dość często na Białorusi. Po adaptowaniu go na cerkiew, pop wyrzucił tablicę poświęconą Narbutowi i nie pomogły protesty miejscowych Polaków. Miasto zapamiętane przeze mnie z lat 80. XX wieku – zmieniło się bardzo na korzyść. Odnawiane są domy. Powoli wkracza obcy kapitał. Browar w Lidzie zbudowany w 1893 roku wykupił Fin i miejscowi nie mogą mu darować, że jako dyrektora zatrudnił Litwina. Ale zmiana ta nie posłużyła lidzkiemu piwu – nie jest najlepsze.

– Niedługo wszystko wykupią Rosjanie i Kazaki – wzdycha nasza przewodniczka, mieszkająca w Lidzie¹. Dodaje jednak, że padają główne zakłady pracy w mieście – producenci maszyn rolniczych i farb. – Mało jest pracy i z roku na rok ubywa ludzi w Białorusi, bo wyjeżdżają za granicę. Niskie zarobki i emerytury sprawiają, że Białoruś wyludnia się. W Lidzie za to przybyło Wietnamczyków.

Te trzy miejscowości to obowiązkowe przystanki dla turystów z Polski, którzy coraz częściej odwiedzają też

po jakiś dwudziestu minutach wrócił Cześka. Okazało się, że wrócił po portret Marysi, dziewczyny w której się kochał. Ten portrecik sam narysował. Odjechał na motocyklu przyciskając go do serca. Jej rodzina też później wyjechała do Polski. To była pierwsza żona Cześki, z którą zarejestrowali się po kryjomu jako małżeństwo w naszej gminie.

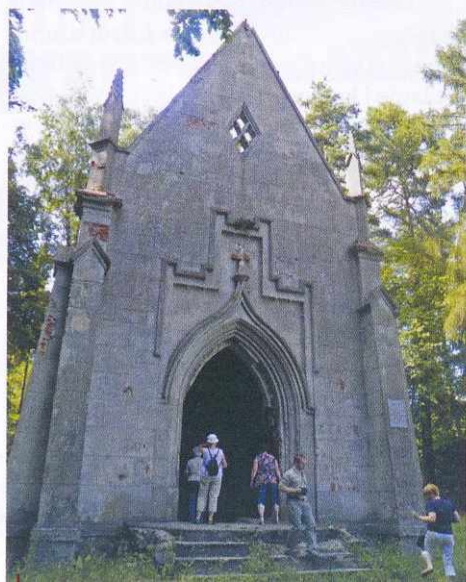
Siedzimy całą grupą na podwórku przy chałupie Wydrzyckich i słuchamy opowieści mężczyzny oprowadzającego po muzeum.

– Dom postawiono w 1910, a może 1909 roku, i mieszkali w nim dwaj bracia Wydrzyccy: bezdzietny Witold – rymarz i Antoni – ojciec Czesława, który był organistą i bardzo

Stare Wasiliszi

– wieś w której urodził się Czesław Wydrzycki czyli Niemen. W jego rodzinnym, drewnianym domu działa poświęcone mu mini-muzeum. Miejscowi nie mówią inaczej o Niemenie niż „nasz Cześka” i z rozręwnieniem wspominają wyjazd rodziny Wydrzyckich do Polski w 1958 roku.

– Cześka jechał przodem na swoim motocyklu, a za nim reszta rodziny ciężarówką załadowaną meblami. Żegnała ich cała wieś. Ale ludzie jeszcze nie zdążyli się rozejść, jak



Kaplica rodziny Rejtanów

zdołnym człowiekiem. Naprawiał wszystkim we wsi zegary, radia i stroił w całej okolicy fortepiany. Czeška urodził się w lutym 1939 roku tutaj, czyli w Polsce, a już po kilku miesiącach był to już Związek Radziecki. Czeška nie za bardzo się uczył. Ze średniej szkoły muzycznej w Grodnie wyrzucono go za brak postępów w nauce. Jego interesowała tylko muzyka i jeszcze rysunek.

„Bez wątpienia był on największym piosenkarzem-kompozytorem w dziejach powojennej Polski, którego muzyka i interpretacje się nie starzeją. Są ponadczasowe. Siedemnastego stycznia 2014 roku mija dziesięć lat od jego śmierci.

Ojciec Czesława nie adoptował się w Polsce i zmarł po dwóch latach. – Tu był ważną osobą, w Polsce nikim. Nie przesadza się starych drzew. Siostra Czeški nigdy tu nie przyjechała, ale Czeška był dwa razy. Pierwszy raz kiedy tu wokół rosły tylko burzany a w domu był sklep. Czeška wyglądał jak hippis w podziurawionym kożusku. I miejscowi mu mówią: „Czeška, czy ty nie masz co odziać? To my ci damy!”. Drugi raz przyjechał w latach dziewięćdziesiątych, kiedy miał koncerty w kilku miastach. Wziął taksówkę i przyjechał do nas. Dał półgodzinny koncert w szkole w Wasiliszkach, w której się uczył.

Muzeum Niemena

Lokalna dziennikarka, która kiedyś była na koncercie Niemena i zrobiła z nim wywiad, uparła się, żeby założyć to muzeum. Doprowadziła do tego, że w 2010 roku otwarto je. Od tej pory muzeum odwiedziło 1200 turystów.

– Przyjeżdżają z całego świata: z Izraela, z Ameryki, z Polski i wielu innych krajów,

nawet z Japonii. Co prawda był tu tylko jeden Japończyk, ale był! Druga żona Niemena nigdy tu nie była. Za to napisała dwa pisma przypominając konieczność przestrzegania praw autorskich. To była jej odpowiedź na naszą propozycję zrobienia w drugiej części domu muzeum regionalnego. Tam przecież mieszkał jedynie wujek Czeški.

– Sami zrobiliśmy muzeum Czeškowi. Nasze ministerstwo nie dołożyło się. Ale my honorujemy się naszym Czešką. No i jeszcze panem Wojciechem Muchlado, który mieszkał w Olsztynie i był znanym choreografem.

I my też się szcycimy Czešką, w każdym bądź razie ja. Bez wątpienia był on największym piosenkarzem-kompozytorem w dziejach powojennej Polski, którego muzyka i interpretacje się nie starzeją. Są ponadczasowe. Siedemnastego stycznia 2014 roku mija dziesięć lat od jego śmierci.

Dwór Rejtanów

Czy opisywane miejsca i postacie, to są świadkowie historii na których zależy władzom Białorusi? Jak widać niekoniecznie, w zasadzie tylko z pietyzmem podeszły one do dworku Elizy Orzeszkowej w Grodnie, adaptując go na muzeum. Orzeszkowa ma też w Grodnie swoją ulicę. Z całą pewnością nie będą jednak ratować drewnianego dworu Rejtanów w Hruszówce, do którego jedzie się kilkanaście kilometrów niebrukowaną drogą i rzadko zaglądają tu turyści.

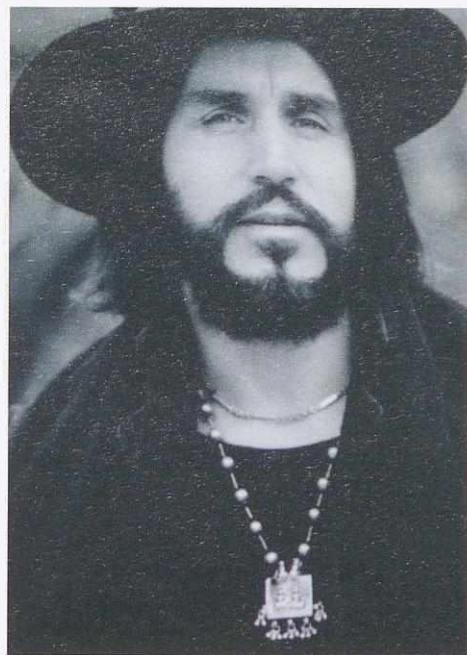
To tu, w rodzinnym domu odebrał sobie życie Rejtan, którego każdy z nas pamięta z lekcji historii, nieodmiennie kojarząc go z obrazem Matejki. Nieodmiennie, że byliśmy jednymi z ostatnich, którzy oglądali dwór przed zawaleniem. To samo grozi neogotyckiej kaplicy grobowej Rejtanów, zbudowanej w pobliskim lesie, do której prowadzi z dworu piękna aleja, biegnąca skrajem lasu.

JOANNA WAŃKOWSKA-SOBIESIAK

¹ Wyprawę na Białoruś odbyłam latem 2013 r. w ramach pielgrzymki zorganizowanej przez Siostry Nazaretanki z Warszawy i Stowarzyszenie Przyjaciół Nowogródka i Ziemi Nowogródzkiej. Jego członkowie, głównie osoby urodzone na Nowogródzczyźnie i ich potomkowie, od kilkunastu lat co roku odwiedzają Nowogródek.

Dwór Rejtanów w Hruszówce

Pamiętamy o Niemenie



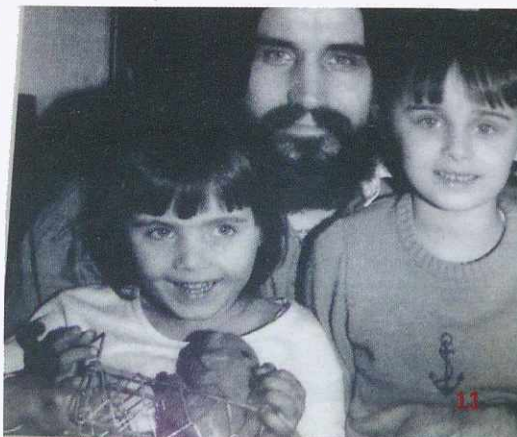
FOT. © M. NIEMEN

17 stycznia mija dziesięć lat od śmierci Czesława Niemena, 16 lutego zaś to dzień urodzin tego Wielkiego Artysty. Gdyby żył obchodziłby w bieżącym roku 75. urodziny. Właśnie w tym czasie w Kalinowym Sercu na warszawskim Żoliborzu, dzięki gospodarzom Klubokawiarni Maciejowi Zakościelnemu i Zbigniewowi Dziegiełowi oraz życzliwości żony i starszej córki Artysty: Małgorzaty i Natalii Niemen, odbywać się będzie swoisty „miesiąc z Niemenem” – cykl wydarzeń artystycznych, pod wspólnym hasłem „Pamiętamy o Niemenie”.

W programie m. in. 2 lutego – „SPOTKANIE PRZYJACIÓŁ”. Artystę wspominać będą: Marianna Wróblewska – wokalistka jazzowa, która ujawni mało znane fakty z życia Niemena z okresu trójmiejskiego, Sławomir Piwowar – gitarzysta, który w latach 70. ubiegłego wieku współpracował z Czesławem Niemenem w „Niemen Aerolit”, żona Małgorzata Niemen, która opowie o Niemenie „domowym” i przeczyta niepublikowane teksty męża oraz Natalia Niemen, która przedstawi „swoją” obraz ojca. 16 lutego koncert „NIEMEN MNIEJ ZNANY”, podczas którego Natalia Niemen zaśpiewa utwory ojca z towarzyszeniem pianisty. Niedzienny miesiąc zamknie recital Stanisława Soyki „W HOŁDZIE MISTRZOWI”.

Spotkaniom towarzyszyć będzie wystawa Małgorzaty Niemen pt. „CZESŁAW NIEMEN W OBIEKTYWIE ŻONY”.

ULA BOGOBOWICZ



FOT. © JW-S

Co Olsz z geniu

Krytykowaliśmy w 2012 roku, na tych łamach, pomysł promocji Olsztyna za pomocą pruskiej baby. Właściwie historii naszego grodu nic ona nie przynosi. Po co baba i to jeszcze pruska, czyli odnosząca się do czasów sprzed założenia miasta 31 października 1353 roku? I gdy jego dzieje wiązane są tak mocno z kapitułą warmińską, bo przecież zamek też do niej należał.

Nie wspominałyśmy o małym fałszerstwie, że owa baba to w rzeczywistości mężczyzna-wojownik i to z tamtych, sprzed olsztyńskich czasów i Jana z Łajs, zasadzcy Olsztyna (na Starówce na wschodniej ścianie tylko jedna kamienica jest nieotynkowana — celowo, bo to domniemane miejsce zamieszkania Jana, opisane stosowną tablicą). Czyli wszystko na opak.

Olsztyński miszmasz

Fałszerstw było więcej. Jak chociażby z herbem Olsztyna, że to nie św. Jakub Starszy, a jakiś anonimowy wędrowiec podpierający się laską. *Quo vadis* chciałoby się powiedzieć ówczesnym pomysłodawcom próbującym grzebać, ba „kręcić” dziejami Grodu nad Łyną? A dokąd zmierzał ten, kto we wnęce Wysokiej Bramy chciał zmieścić figurę św. Jakuba Starszego?

Przed wojną umieszczony był tam wizerunek Matki Boskiej i tak powinno być, jeśli szanujemy samych siebie i przeszłe dzieje, w końcu nasze korzenie. Nie tak, jak myśłano w latach 80. XX wieku: wszystko „unowocześniamy”, to, co stare ma odejść, mamy nowe, świeższe pomysły. Na szczęście dzieje jedynej i słusznej partii szybko minęły.

Dzięki Bogu chciałoby się powiedzieć, że umieszczono w tejże wnęce mozaikę poda-

Olsztyn może mieć sława i jego sławy?

rowaną przez Ojca Świętego Jana Pawła II, honorowego obywatela Olsztyna, z dedykacją: „Niech Maryja Królowa Pokoju strzeże bram Olsztyna i jego mieszkańców /Jan Paweł II/ Rzym 18-02-2004”.

A co ze statua? Przecież już ją przygotowano. Postawiono ją na małym cokole na Targu Rybnym, w sąsiedztwie Domu „Gazety Olsztyńskiej”. Patron miasta jest obok budynku, gdzie rozbrzmiewała polska mowa, a na placu warmińska gwara. A z tyłu dyskoteki i klub nocny. Taka mieszanina historyczna.

Wracając do baby, to jakby jej czasy minęły, nawet władze miejskie już jej nie eksponują. Nie ma kilkunastu jej dużych figur na Rynku Starego Miasta, jak było rok wcześniej. Może to i dobrze, że te fatalne „postacie” nie były oblegane przez turystów robiących sobie z tym nieprawdziwym symbolem grodu zdjęć. Owszem, umieszczono je przed nowym ratuszem jako figury szachowe, ale jakby z braku innego pomysłu, bo i ten „szachowy”, mało udany pomysł szybko się już wytarł.

Czym ma Olsztyn wabić turystów?

Jaki symbol ma się z miastem kojarzyć i by chcieli nad Łynę wracać? Cały czas odstawiamy Kopernika do kąta. A to przecież on stanowi o historii Olsztyna. Kopernik jest do niej kluczem. Czy to tak trudno odkryć?

Dlatego wspomnieliśmy kapitułę warmińską, ciało doradcze biskupa, bo ona wysłała Kopernika do Olsztyna jako administratora swoich dóbr. A on wykorzystał to jak potrafił: stąd mamy na zamku jedyną na świecie (bo drugiej takiej na kuli ziemskiej nigdzie nie ma!) odręczną tablicę astronomiczną z badania zjawiska równonocy, tu zaczął pisać pierwszy rozdział „*De revolutionibus...*”. Zajmował się lokowaniem licznych wsi, sądownictwem (jako administrator kapituły był drugą instancją po wójcie, a przed organem odwoławczym całą kapitułą *in corpore*), zajmował się złym i dobrym pieniądzem, wreszcie leczył i to dobrze, i skutecznie.

Wydawałoby się, że wystarczy pomysłów na Rok Kopernika 2013. A szczególnie na lato, gdy u nas nad Łyną najwięcej turystów, a sława Kopernika może popłynąć daleko, bardzo daleko.

A tymczasem w Roku Kopernika 2013, tak jak w poprzednich latach, mieliśmy stałe ekspozycje w salach zamkowych, czwartkowe spotkania aktora jako Kopernika, pokazy nieba w Planetarium... Nigdzie w Olsztynie,



nawet na najbliższej zamku Starówce nie ma astronoma w innej formie, jak chociażby Letniej Akademii Kopernika w postaci wykładów, czy prelekcji na staromiejskich scenach poświęconym astronomii oraz postaci, która dokonała rewolucji w sposobie pojmowania świata w średniowieczu i tak żywej do dziś.

Wielu moich znajomych dopiero z nocnych rozmów dowiadywało się kim był dla Olsztyna Kopernik. Właśnie tak, dokładnie. Przecież kierował obroną Olsztyna w 1520 roku, bardzo umiejętnie administrował, czyli rozwijał południe Warmii i to wtedy, gdy centrum było na północy we Fromborku, czy Braniewie.

Byłem w informacji turystycznej w Wysokiej Bramie, mówią, że strona internetowa poświęcona Kopernikowi będzie za dwa miesiące (uwaga! w Roku Kopernika: w 540. rocznicę urodzin, 470. rocznicę śmierci, 470. rocznicę wydania „*De revolutionibus...*”, 510. rocznicę uzyskania doktoratu z prawa kanonicznego na Uniwersytecie w Ferrarze – dopiero wtedy, gdy jubileusz się kończy!), a w Ratuszu mają tylko dawno już wydane broszurki.

Co można mieć z czyjegoś geniuszu i sławy?

W tym roku w Liverpool odbył się Beatle Week (tydzień muzyki beatlesów) w 50-lecie Beatlemanii. Na Mathew Street, gdzie zaczęli swoje występy tablica „to oni zaszokowali świat”. Gdy wychodzi się z lotniska Liverpool John Lennon Airport (lotnisko ma nazwę w środku z nazwiskiem lidera zespołu), duża makieta żółtej łodzi podwodnej (jeden z ich sławnych przebojów to „Yellow Submarine”). Na ścianach lotniska w hali przylotów i odlotów fragmenty tekstów opowiadające o miłości i nie stosowaniu przemocy, tole-

rancji. W hali po odprawach duże zdjęcia i ich wypowiedzi dotyczące sławy. Na piętrze pomnik Lennona, który w 2002 roku odsłaniała Królowa Elżbieta II i wdowa po nim japońska, awangardowa artystka Yoko Ono.

Przy klubie „The Cavern”, który był ich mekka pełno sklepów z pamiątkami, przeważają Japończycy i Rosjanie (tak, tak). Sprzedają się one świetnie, wciąż są tam tłumy. Obok hotelu nazwany jak jeden z ich przebojów (Harddaysnight). Nad rzeką Mersey w odbudowanych dokach Alberta muzeum „The Beatles Story” i mnóstwo zwiedzających i kupujących w sklepie. Japońska inwazja, bo aż trzy zespoły (z 50), wspaniale ustawione głosy. I bardzo dużo Rosjan (robią wielkie zakupy), gdzie w „tamtych” czasach ich muzyka była zakazana. U nas też robiono złą propagandę Beatlesom, „długie włosy krótki rozum”. A tu proszę do ich miasta i tej muzyki ściągają tłumy.

Olsztyn – miastem Kopernika

A nad Łyną w Roku Kopernika ani baby (pruskiej), ani astronoma. Na dworcu nie witają plakaty „Jesteś w mieście Kopernika” (nazwę ukradło nam lotnisko we Wrocławiu, które nosi jego imię). Nie ma specjalnego (czytaj: osobnego) sklepu poświęconego tylko „kopernikanom”: książki, gadżety, plakietki, czapeczki (ale bez tego nieudanego Che Guevary). Tak by każdy, zwłaszcza latem wiedział, byłem w mieście Kopernika, tu to widać na każdym kroku. W Anglii wiedzą jak zarabiać na geniuszach i sławie. Czy nie możemy i my tak zrobić: zarabiać! Czas się spieszyć. W 2016 roku 500. rocznica przybycia Kopernika do Olsztyna!

ANDRZEJ DRAMIŃSKI

Przeminął cały Wiek!

nie żyje!”. Doznałam szoku! Nie wiem, czemu, szukałam wtedy jakiegoś szczególnego znaczenia w fakcie, że tak przeżywałam swoje pierwsze kroki właśnie w tym Jego Teatrze; czemu nie zostałam zaproszona do każdego innego, wszak w Warszawie jest ich bez liku. Ale nie – to był właśnie ten Teatr!

Teraz poranny telefon jeszcze z trasy, ale już w drodze do Warszawy z zaproszeniem do Teatru Polskiego – przyjął i w tej samej chwili wiadomość o śmierci pani Niny Andrycz. To nic, że Ona już dawno nie była na scenie, że czytałam w prasie Jej osobiste i z pewną dumą przyznanie się do manipulacji datą urodzenia, a teraz wyznanie, że przekroczyła sto lat, bo urodziła się w 1912 roku, w dniu 11 listopada. Jechałam na spektakl z pewną treścią i lękiem, że jeżeli będzie jakaś okolicznościowa chwila, to na pewno się rozplacę.

Zawiodłam się! Spektakl był mało interesujący, nikt z aktorów godny uwagi, ze zdziwieniem stwierdzałam, że mimo dużej koncentracji nie mogę wiele z tekstu wyłowić w tej „zaszarganej” dykcji, że krzyk jest wrzaskiem, a szept zupełnie niesłyszalny; pewnie też sam temat nie porywał, choć chciałam szukać w nim uaktualnienia z dzisiejszymi problemami. Ale to w żadnym wypadku nie fachowa recenzja, tylko mój cichy głos dla samej siebie.

Spektakl się skończył i nadal nic, a ja czekałam, że ktoś coś powie; że uszanujemy tę Wielką Polską Aktorkę w Jej Teatrze chociaż minutą ciszy, chociaż jednym głosem, że właśnie ten Teatr mógł się cieszyć Jej grą i Jej nazwiskiem na swoich afiszach przez pół wieku, że była temu Teatrowi całkowicie oddana i tu święciła swoje osobiste i grupowe zwycięstwa na scenie – właśnie tej Scenie. Ale niczego takiego nie doczekałam się i jako nic nieznaczący widz poczułam się do głębi zawiedziona. Po wyjściu z Teatru, w lewej gablocie zobaczyłam zdjęcie Niny Andrycz z podpisem: „Żegnamy Heroinę Teatru Polskiego”. A jednak czegoś bardzo żał...

Odchodzą Wielcy Naszej Polskiej Kultury, odchodzą aktorzy, kompozytorzy i wszyscy inni, tak bez reszty związani z teatrami każdego typu, filmem czy filharmonią. Domyślam się, że pogrzeb będzie nadzwyczaj wyeksponowany i z honorami. Każdy wie, kto to była Nina Andrycz...

Aja znów w myślach uciekam do dziwnego zdarzenia...

Będąc już solistką w Teatrze Wielkim w Łodzi bez żadnego szczególnego powodu pojechałam do Bytomia i poszłam na poranną próbę do „mojej” Opery Śląskiej. Zapytałam dyrektora Napoleona Siessa, czy mogę być obecna na próbie; wyraził zgodę i usiadłam w łożu prosceniowej. Opera wróciła właśnie z tournée w Ameryce ze spektaklem „Halki”; wieczorem zaplanowany był spektakl „Toski”, a Dyrektor robił próbę właśnie z „Halki” – dziwne – i był jakiś szczególnie rozdrażniony.

Śpiewałam pod Jego batutą dwanaście lat i nigdy nie widziałam Go w takim stanie. W pewnym momencie zarządził przerwę.

Wszyscy wyszli, a Dyrektor pozostał oparty o ścianę orkiestronu. Chciałam nawet podejść i coś ciepłego powiedzieć, ale przejście na widownię było zamknięte, uczyniłam więc to, co inni i poszłam do bufetu. Myślałam, że potrzebował ciszy i izolacji. Przerwa się przedłużała, aż w końcu gruchnęła wiadomość, że Dyrektora zabrało pogotowie. Po południu już nie żył.

Byłam, jak wszyscy, zrozpaczona i zadawałam sobie pytanie: co to za siła pchała mnie tutaj do mojej Opery akurat w taki czas, jakbym „musiała” być obecna przy Kimś, kto w moim zawodowym życiu tak ogromnie wiele znaczył, a z batutą w dłoni był najważniejszy!

Wieczorem siedziałam na widowni. Podniosła się kurtyna. Na scenie stał cały zespół będący obsadą „Toski”, wśród nich wezwany z Krakowa dyrektor Roman Mackiewicz, który miał w zastępstwie zadyrygować, orkiestra siedziała już w orkiestrze i wtedy ktoś z dykcji, nie pamiętam nawet kto, oznajmił publiczności tę tragiczną wiadomość. Wszyscy wstali i w grobowej ciszy uczcili pamięć Mistrza batuty i wieloletniego Dyrektora Opery Śląskiej. Spektakl się nie odbył – został odwołany!

Nie znam się na prawnych przepisach dotyczących takich sytuacji, ale myślę tylko sercem, że tak podobnie powinna w dniu śmierci zostać uhonorowana w swoim Teatrze Wielka Heroina tej sceny i Wielka Polska Aktorka.

To oczywiście mój subiektywny sąd, ale myślę, że każdy gest jest miarą jakiegoś przekazu dla młodych adeptów tej sztuki. Kiedyś nie odważyłabym się sama podejść do Nestorów w teatrze bez wyraźnego przyzwolenia, teraz czapka w teatrze na głowie młodego aktora, czy śpiewaka nie robi na nikim wrażenia i jakby każdy wstrzymywał się od zwrócenia mu uwagi. Są pewne kanony zachowania w tej świątyni sztuki i dlatego żał, że tak niewiele było trzeba tego wieczoru w Teatrze Polskim, a jednak się nie stało.

Świat coraz szybciej gdzieś pędzi; rodzą się sezonowe gwiazdki i celebryci, ale czy rodzą się Tuzy, Wielcy, Giganci na miarę swoich czasów?

Podobno żyjemy tak długo, jak długo istniejemy w pamięci pokoleń. Nasi Wielcy, którzy odeszli za mojej świadomości, pozostaną w pamięci następców, w pamięci tych, którzy Ich podziwiali, tych, którzy o Nich słyszeli i tych, którzy o Nich napiszą. Będą żyć tak długo, jak długo ktoś będzie wertował kartki starych książek i czasopism, pism i notatek w bibliotecznych zbiorach i pewnie dlatego tak bardzo brakowało mi takiego przyczynku *pro memoria*.

A jednak wierzę, że jest w tym jakiś sens i jakiś znak – może tylko dla mnie – że niespodziewanie znajdowałam się w konkretnym miejscu i w tym szczególnym czasie, gdy LOS właśnie spełniał swoje kolejne, Ważne Zadanie...

EWA KARAŚKIEWICZ



FOT. © ANA

Czasami wydaje mi się, że zdarzenia, które rejestruję, są jakoś naznaczone i odbieram je w kategorii znaku, choć nie potrafię tego przekazu nazwać. Nie sądzę też, by to było tylko moim przywilejem; innym zapewne też coś podobnego się zdarza, ale może nie zauważają, lub po prostu nie dostrzegają w zdarzeniu żadnych elementów godnych zastanowienia.

Wyjechałam do warszawskich przyjaciół dla żartu, a tu niespodziewane spotkanie z osobą, której nie widziałam od lat, niespodziewana obecność innego znajomego – nagle spotkanie jakby pośrodku naszych miejsc zamieszkania – i w końcu przyjazd jeszcze innego znajomego z bardzo oddalonego zakątka Polski, i zaproszenie do Teatru Polskiego na „Bolesława Śmiałego”. No i niby nic nadzwyczajnego, a jednak ja chcę wierzyć, że to nie tylko zbiegi okoliczności, przypadki, ale że jest w tym jakiś metafizyczny przekaz, choć nie wiem, co mi mówi i jak go odczytać, a jednak przez to moje odczuwanie czuję się jakoś „wyróżniona”, choć nie wiem po co, dlaczego i przez kogo.

Kiedyś w podobny sposób zostałam zaproszona do Teatru Narodowego na jakąś sztukę. Była to moja pierwsza bytność w tym teatrze i czułam się jakoś szczególnie uradowana, że jestem w Teatrze Gustawa Holoubka i już przez ten fakt, miałam wrażenie, że jestem w jakimś sensie wyróżniona i tak właśnie się czułam. Mistrz nie występował tego wieczoru, to nie był Jego repertuar, ale wystarczyła mi sama świadomość, że przecież chodził po tej scenie i grał na tych deskach.

Znałam Holoubka w stopniu, w jakim inni, jak ja, spoza Warszawy, do której przyjeżdżając nie zawsze gna się do teatru z różnych przyczyn. Znałam Go z przekazów telewizyjnych, z recenzji w prasie, z rozmów ze znajomymi, którzy widzieli Go na żywo i to wystarczyło, bym tego wieczoru odczuwała szczególność mojej obecności w Jego Teatrze.

Następnego ranka pięknie i ostro zaświeciło słońce w moje okno u przyjaciół i pierwsze słowa z jakimi weszli do pokoju to: „Holoubek

Czy jeszcze jest – i jaka – prasa lokalna?

Kiedy podczas Walnego Zebrania Oddziału SDP w ubiegłym roku Grześ Radzicki zaproponował, żeby zebrać dane o lokalnej prasie, łatwo się zgodziłem. Nie wiedziałem, co mnie czeka, bo nowy Zarząd wniosek Grzegorza potraktował serio i powołał zespół do tego zadania. Do naszej dwójki dołączył Zbyszek Połoniewicz.

W moim przypadku jest to powrót do tematu sprzed dziesięciu lat, czyli do narodzin „Bez Wierszówki”. Bo w latach 2004-2006 na jej łamach zamieściłem cykl 14 publikacji pt. „Prasa lokalna”. Był to swoisty encyklopedyczny przegląd kilkudziesięciu ówczesnych wydawnictw gminnych, powiatowych, stowarzyszeniowych i parafialnych.

Zajrzałem więc do internetowego „Leksykonu Kultury Warmii i Mazur” (wspaniała inicjatywa Centrum Edukacji i Inicjatyw Kulturalnych), by sprawdzić, czy „moje” tytuły jeszcze istnieją. Figuruje w nim kilkanaście, niestety, archiwalnych – niewiele aktualnych. A może są na półkach czytelnicy Uniwersytetu albo Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej w Starym Ratuszu, bo przecież każdy wydawca powinien tam przysyłać obowiązkowe egzemplarze?

W katalogu UWM znalazłem ledwie kilka; i to starych egzemplarzy. W czytelnicy WBP aż... osiem: gminny dwutygodnik (!) „Gazeta Gietrzwałdzka” (wydawcą jest GOK), „Biuletyn Gminy Kętrzyn”, olsztyński miesięcznik „Albo”, „Biuletyn Informacyjny Gminy Bisztynek”, miesięcznik powiatu olsztyńskiego „Przegląd Warmiński”, powiatowy tygodnik „Życie Kętrzyna” (wydawca prywatny), miniaturowe (w formacie A5) nieregularnie ukazujące się „Zapiski Zalewskie” (wydawca: Towarzystwo Miłośników Ziemi Zalewskiej), biuletyn Zespołu Parków Krajobrazowych Pojezierza Iławskiego i Wzgórz Dylewskich „Uroczysko” (ukazuje się 3 razy w roku) i... puste miejsce z napisem „Biuletyn Gminy Orzysz”. Tylko tyle?

A przecież są świetne lokalne (komercyjne) tygodniki, jak choćby „Nowy Kurier Iławski”, czy szczywieński „Kurek”. Zapewne przybyły też nowe: czasopisma drukowane, lokalne portale i gazety typowo internetowe, blogi, telewizje kablowe, radiostacje. Kto – oprócz wytrwałego internauty – wie, że takowe istnieją i warto do nich zaglądać, słuchać, oglądać? Ale gdzie ich szukać, skoro nie wszystkie da się „wygooglować”?

Czy nie warto mieć bazy takich adresów? Wszak to ważny element naszego współczesnego dziedzictwa kulturowego! I tak narodził się projekt, szumnie nazwany „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju



Członkowie ZGWM z zaciekawieniem studiowali dwa ostatnie numery „Bez Wierszówki”

i integracji regionu”. Postanowiliśmy zebrać podstawowe dane o wszelkich lokalnych mediach (nie tylko drukowanych). Informacje te posłużą także do umożliwienia spotkania i poznania się wydawców i redaktorów tej prasy, wymiany informacji i upowszechniania lokalnych dobrych praktyk w całym województwie.

Zająłem się więc szperaniem w internetowych stronach gmin wiejskich, Grzegorz – miejsko-gminnych, a Zbyszek – miejskich i powiatowych. Wyszukujemy prywatnych i społecznych wydawców czegokolwiek prasopodobnego, także w Internecie. Rozsyłamy też do gmin ankietę z pytaniami, co i jak wydają. Pierwsze odpowiedzi już mamy.

Pomysł spodobał się dyrektorowi CEiIK oraz kierownictwu Związku Gmin Warmińsko-Mazurskich. Obiecali wesprzeć nas w dalszych poczynaniach (np. CEiIK lokalem na spotkania, a ZGWM ufundowaniem nagrody na konkurs prasy lokalnej). Miałem też szansę przedstawić nasz projekt na walnym zgromadzeniu ZGWM 15 stycznia br., zyskując przychylność wójtów i burmistrzów.

Pozostaje nam jeszcze zadanie dotarcia do struktur Kościołów różnych wyznań. Może Czytelnicy nam w tym pomogą? O efektach naszej pracy będziemy informować na łamach „Bez Wierszówki”.

JERZY PANTAK

Ostródzkie media Część I

Cykl artykułów rozpoczynających prezentację mediów lokalnych Warmii, Mazur i Powiśla najłatwiej jest rozpocząć od mediów z własnego terenu – z miejsca stałego zamieszkania – Ostródy i powiatu ostródzkiego.

Cykl ten realizowany będzie w ramach złożonej Zarządowi Województwa Warmińsko-Mazurskiego oferty realizacji zadania publicznego Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie pod nazwą „Media lokalne na Warmii, Mazurach i Powiślu bodźcem rozwoju i integracji regionu”.

Pierwsza prezentacja to zaledwie przyczynki do obszernego opracowania, które powstanie w wyniku dogłębnych badań i kwerend czekających realizatorów zadania, głównie we współpracy z lokalnymi samorządami i redakcjami. Można powiedzieć, że na terenie powiatu ostródzkiego istnieje szeroka paleta mediów lokalnych – trzy tygodniki: „Gazeta Ostródzka” i „Gazeta Morąska” (bezpłatne dodatki do „Gazety Olsztyńskiej”) oraz „Nasz Głos”, miesięcznik „Rozmaitości Ostródzkie”, telewizje: Telewizja „Mazury” i Telewizja „Morąg”, rozgłośnia radiowa Radio „Mazury” oraz media elektroniczne: naszaostroda.pl i OstrodaOnLine.pl. Na uwagę zasługują także tytuły prasy konfesyjnej wydawanej w kilku parafiach rzymskokatolickich, m. in. „Posłaniec Niepokalanej” w ostródzkiej parafii Niepokalanej Poczęcia NMP.

Nie można pominąć również zjawiska wydawania szkolnych pism w ostródzkich szkołach wszystkich poziomów, w tworzenie których zaangażowani są uczniowie najczęściej pod kierunkiem nauczyciela polonisty. Są to głównie pisma, tzw. „nieregularniki”, wydawane z ważnych dla społeczności szkoły okazji czy uroczystości. Redagowaniu kolejnych numerów towarzyszą działania edukacyjne nauczycieli-redaktorów – dla przykładu organizowane są warsztaty dziennikarskie na które zapraszani są dziennikarze z lokalnych mediów.

W kolejnych częściach prezentowanych na łamach miesięcznika SDP „Bez Wierszówki” przybliżymy wydawnictwa prasowe, zarówno te znajdujące się w tradycyjnym obiegu, jak i te wydawane przez Kościoły i związki wyznaniowe oraz placówki oświatowe, ośrodki telewizyjne i rozgłośnie radiowe, a także media elektroniczne.

I. Prasa

„Gazeta Ostródzka”

– tygodnik wydawany w formacie „Gazety Olsztyńskiej”, o objętości 24. stron, skierowany do mieszkańców gminy wiejskiej Dąbrówno, Łukta, Grunwald, miasta i gminy wiejskiej Miłomłyn oraz miasta i gminy wiejskiej Ostróda. Nazwy tych miejscowości wymienione są w winiecie tygodnika. To sześć na dziewięć samorządów gminnych w granicach powiatu ostródzkiego co nie oznacza, że redakcja nie zajmuje się życiem pozostałych gmin.

Połowa stron wydawana jest w kolorze (opis na podstawie wydania nr 4[989], 24-30.01.2014). Wymienione wydanie zawiera działy: Z naszej strony (s. 2), Wydarzenia (s. 3), Wokół Ostródy (s. 4-7), Region (s. 8), Wieści z powiatu (s. 9-15), Plebiscyty (s. 16), Po godzinach (s. 17), Gazeta rodzinna (s. 18), Rozmaitości (s. 19), Przed niedzielą (s. 20), Ogłoszenia drobne (s. 21), Sport (s. 22-24). Drugą stroną otwiera krótki „wstępniak” redaktor naczelnej. Tygodnik zajmuje się lokalnym życiem społeczności gmin i powiatu, znajduje również miejsce na kwestie religijne. Na stronie tytułowej duże kolorowe zdjęcie (akcja strażaków w Miłomylinie) oraz zapowiedzi ciekawszych tematów wewnątrz numeru.

Redaktor naczelną jest Barbara Chadaj-Lamcho, sekretarzem redakcji Marcin Tchórz. Dział reklam stanowią: Natalia Luczek oraz Łukasz Lamcho. Wydawca: Edytor Sp. z o.o. (10-364 Olsztyn, ul. Tracka 5), prezes Jarosław Tokarczyk. Tygodnik drukowany jest w Drukarni Prasowej Spółki Edytor w Olsztynie (ul. Tracka 7, tel. 89 5397421). W stopce redakcyjnej znajdujemy również nazwisko projektanta graficznego – Monikę Burzyńską-Myć. Adres redakcji: 14-100 Ostróda, ul. Jana III Sobieskiego 3A/3, tel. 89 6420820, 89 6420816; tel./fax 89 6428310. Redakcja posiada swoją stronę internetową: www.ostroda.wm.pl (e-mail: ostroda@gazetaolsztyńska.pl). Pierwszy numer „Gazety Ostródzkiej” ukazał się 1 marca 1996 roku.

„Gazeta Morąska”

to siostrzana „Gazeta Ostródzkiej”, również 24. stronicowy tygodnik, ukazujący się w pozostałych gminach powiatu ostródzkiego: Morągu, Miłakowie, Małdytach oraz w mieście i gminie Zalewo, leżącej na terenie powiatu iławskiego. Połowa stron w kolorze. Identyczny układ graficzny.



Redaktor naczelną jest Wiesława Witos. Wydawca ten sam. Adres redakcji: 14-300 Morąg, ul. Jana Pawła II nr 2, kontakty: tel./fax 89 7575257; e-mail: w.witos@gazetaolsztyńska.pl, www.morag.wm.pl. Kolportaż: sieć własna, kolporter i sprzedaż „z ręki” na ulicy (opis na podstawie wydania nr 5[384], 31.01-6.02.2014). Pierwszy numer „Gazety Morąskiej” ukazał się w lipcu 1996 roku. Łączny nakład „Gazety Ostródzkiej” i „Gazety Morąskiej” na dzień 31 stycznia 2014 roku wynosi 13 227 egzemplarzy (za informacją z winiety „Gazety Morąskiej”).

„Nasz Głos”

– Niezależny Tygodnik Lokalny Regionu Ostródzkiego. Ukazuje się na terenie wszystkich gmin powiatu ostródzkiego z wyjątkiem gminy Miłakowo, co nie oznacza, że o Miłakowie redakcja nie pisze.

Tygodnik ukazuje się w formacie A3 o objętości 32. stron (opis na podstawie wydania nr 04[122], 23.01.2014). Połowa stron wydana w kolorze. Brak działów tematycznych, aczkolwiek zawartość czytelnika została podzielona na sprawy społeczno-kulturalne, poradnictwo i zagadnienia religijne (s. 3-12; 14-17 i 20-22), ogłoszenia drobne (s. 19) i sport (s. 27-32). Jest też wywiad z ostródzkim samorządowcem (s. 13) oraz strony reklamowe (s. 2, 18, 23, 24-26 i 32).

„Nasz Głos” zajmuje się głównie społeczno-kulturalnym życiem gminnych społeczności. Nie porusza tematyki regionalnej. Brakuje „wstępniaka”, za to wyróżnia się felieton „Z babskiej perspektywy” Kasi. Strona tytułowa tabloidalna – miejsce centralne, pod winiętą, zajmuje duży, krzykliwy czerwono-czarny tytuł wiodącego tematu wydania. Pod nim dwa zdjęcia obrazujące zapowiadany temat. Na innych zdjęciach kilkunastokrotnie zapowiedzi ciekawszych tematów wewnątrz numeru. Moduł reklamowy przy winięcie. Co tydzień czytelnik znajduje wewnątrz numeru wkładkę (insert) w postaci dodatku TV, natomiast co drugi tydzień dodatkowy insert – gazetę „Dobry znak”. Nakład tygodnika wynosi 6000 egzemplarzy.

Redaktor naczelną jest Monika Burzyńska. Współredaguje zespół (brak w stopce redakcyjnej imiennego składu redakcji). Wydawca: PM TRANS PRESS (brak adresu); adres redakcji: 14-100 Ostróda, ul. Jana Pawła II nr 3, tel./fax 89 6420013; tel. kom. 603916740; e-mail: redakcja@nasz-glos.com; profil: www.facebook.com/naszglosostroda. Cena egzemplarza: 2,20 zł. Pierwszy numer ukazał się 18 sierpnia 2011 roku. Tygodnik „Nasz Głos” należy do Stowarzyszenia Prasy Lokalnej.

Ciąg dalszy na s. 18 →



Andrzej Pieślak – taka działalność jest potrzebna

Rozwój Internetu przyczynił się w dużej mierze do powstania dziennikarstwa obywatelskiego, uprawianego w interesie społecznym, przeważnie przez niezawodowych dziennikarzy.

Latwość i szybkość zamieszczania materiałów prasowych powoduje rosnącą popularność tego typu działań w społecznościach lokalnych. Dziennikarzom obywatelskim przysługują takie same prawa i obowiązki co zawodowym dziennikarzom i w świetle polskiego prawa prasowego są uznawani za dziennikarzy.

Prawo prawem, a rzeczywistość kreuje często własne zasady. Na terenie Warmii, Mazur i Powiśla ukazują się kilka pism i serwisów internetowych redagowanych właśnie przez takie osoby.

O potrzebach i problemach dziennikarstwa obywatelskiego rozmawiam z redaktorem naczelnym i wydawcą internetowego dziennika „Nasz Lidzbark”.

Andrzej Zb. Brzozowski: Skąd się bierze zapotrzebowanie na tego typu działalność dziennikarską?

Andrzej Pieślak: Przede wszystkim dlatego, że przyczynia się ona do przejrzystości i jawności działania lokalnej władzy, funkcjonowania aparatu urzędniczego. Ludzie widzą i odczuwają na co dzień, że nie wszystko wygląda tak pięknie i kolorowo jak to się niektórym wydaje.

Wynika to z tego, że nie zawsze, zwłaszcza w mniejszych miejscowościach istnieje społeczna kontrola działalności lokalnej władzy. Czuję się ona bezkarna, a to w konsekwencji odbija się na decyzjach i złym zarządzaniu. Często władza jest ponad prawem. Ludzie nie mogą żyć w przeświadczeniu i przekonaniu, że urzędnik państwowy jest panem i władcą.

Czy dziennikarstwo obywatelskie powstało i istnieje tylko po to, aby patrzeć władzy na ręce i ją rozliczać?

Nie tylko, ale myślę, że na tym etapie to jest taki młody ruch, który jest odpowiedzią na to, co się dzieje w prasie mainstreamowej. Dziennikarstwo obywatelskie porusza problemy małych, lokalnych społeczności. Rzadko kiedy dziennikarz prasy ogólnopolskiej zainteresuje się tym, co się dzieje na przykład w moim urzędzie miasta. Nie napisze o tym, bo to są regionalne problemy, a dziennikarstwo obywatelskie jest właśnie od takich mikro spraw i w tym się sprawdza.

Kiedy i w jakich okolicznościach powstał redagowany przez Ciebie portal „Nasz Lidzbark”?

Portal powstał w 2011 roku. To jest już jego druga odsłona. Wcześniej prowadziłem w Internecie galerię zdjęć (bo fotografia to moje hobby) i coś na kształt bloga. Zrozumiałem jednak szybko, że tak się działać nie da. Jako nie dziennikarz i osoba niezarejestrowana w sądzie okręgowym do tego typu działalności, miałem drzwi zamknięte przed informacjami, do których chciałem dotrzeć. Rzecznicy prasowi różnych państwowych instytucji nie chcieli ze mną rozmawiać, ponieważ nie byłem dziennikarzem. To się jednak zmieniło, od 15 marca 2013 roku „Nasz Lidzbark” jest wpisany do rejestru dzienników i czasopism.

W jaki sposób zdobywasz materiały do swojego portalu?

Prowadzę to całkowicie samodzielnie, chociaż pomaga mi trochę moja przyjaciółka, która robi korektę tekstów. Nie jestem wyspecjalizowany w dziennikarstwie śledczym, ale szczerze mówiąc to większość materiałów przychodzi sama. Obserwuję życie miasta i opisuję to, czego niektórzy nie chcą zauważać, lub chcą wręcz ukryć.

Co uważasz za swój dotychczasowy największy dziennikarski sukces?

Myślę, że fakt informowania mieszkańców mojego miasta o rzeczach, o których nie dowiedzieliby się z innej prasy. Opisuję to, co nasza lokalna władza robi, jak działa, co przekłada się na podnoszenie świadomości obywatelskiej. Brzmi to może trochę górnolotnie, ale tak to wygląda w rzeczywistości. Wielu mieszkańców do mnie dzwoni i prosi o interwencje w różnych sprawach. Z wymiernych rzeczy, takim sukcesem może być na przykład pozytywne rozprawienie się z zanieczyszczeniem rzeki Łyny (przepływającej przez Lidzbark Warmiński) przez miejscowy zakład pracy.

Ille osób odwiedza Twoją stronę w Internecie?

Kilka tysięcy dziennie, chociaż zależy to w dużym stopniu od aktualnych tematów, które poruszam. Świadczą o tym komentarze zamieszczane przez mieszkańców pod artyku-



FOT. © NASZ LIDZBARK

łami. Zdarza się, że jest ich czasami kilkaset. Ciekawostką jest fakt, że społeczny odbiór niektórych artykułów zmusza też lokalną, zawodową prasę do zajęcia się tematem.

Jesteś nie tylko redaktorem naczelnym portalu, ale i wydawcą. Finansujesz to z reklam, czy własnej kieszeni?

Na dzień dzisiejszy wygląda to tak, że dołączam do tej działalności. Nie mam z tego żadnych profitów, nie mam reklam. Utrzymanie serwera i domeny, to może nie jest aż tak dużo, ale na opłaty sądowe wydałem już kilka tysięcy, chociaż muszę przyznać, że wygrałem wszystkie sprawy, które miałem o informację publiczną.

To w takim razie, skoro masz tyle kłód pod nogami, po co to wszystko robisz?

Czuję po prostu taką potrzebę robienia czegoś dla ogółu. Może to truizm, ale czuję, że należy coś zmienić w lokalnym środowisku, zwłaszcza kiedy widzę marnotrawstwo społecznych pieniędzy. Przecież pochodzą one z naszych podatków.

Czy masz jakieś potwierdzenie, że to co robisz ma sens i jest potrzebne?

Zdecydowanie tak. Na każdej imprezie na której jestem, a staram się w miarę możliwości brać udział we wszystkich zdarzeniach, które mają miejsce w Lidzbarku, spotykam się z ludźmi odwiedzającymi portal „Nasz Lidzbark” w Internecie. Mam więc możliwość weryfikowania mojej pracy na bieżąco. Utwierdza to mnie w przekonaniu, że taka działalność jest potrzebna. Oprócz spraw interwencyjnych, zamieszczam też informacje i relacje z życia miasta, wydarzenia sportowe, ogłoszenia.

Zgłosiłeś akces wstąpienia w szeregi Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich. Czego w związku z tym oczekujesz, czy SDP może Ci w czymś pomóc?

Przede wszystkim otworzy się przede mną możliwość rozmawiania z dziennikarzami, przebywania w środowisku dziennikarskim, doskonalenia warsztatu. Nie ukrywam, że jest to też sprawa prestiżowa. Będę inaczej postrzegany i może niektórzy (na co liczę) będą bardziej się ze mną liczyć.

Rozmawiał ANDRZEJ ZB. BRZOZOWSKI

Opowiedz mi swoją historię

Książka, której lekturę polecam Czytelnikom „Bez Wierszówki”, nie ma charakteru naukowego, dlatego też przyznaję, iż mając spore zaległości w lekturze wciąż nowych książek, jakie pojawiają się na wydawniczym rynku z zakresu nauk o mediach, które od 2011 roku „wybiły się na niepodległość” i figurują na oficjalnej liście dyscyplin naukowych, sięgnąłem po nią z pewnym niedowierzaniem, chociaż nazwisko jej autora powinno wystarczyć za najlepszą rekomendację.



To Krzysztof Mroziewicz, którego zapewne specjalnie nie należy przedstawiać, z recenzentkiego obowiązku jednak przypomnę, iż jest to wieloletni korespondent PAP w Indiach, korespondent wojenny w Nikaragui, Afganistanie i Sri Lance, od 1990 roku dziennikarz tygodnika „Polityka”, komentator prasowy, radiowy i telewizyjny. Co ciekawe, jeden z nielicznych czynnych dziennikarzy mający w swojej biografii (w latach 1996-2001) karierę dyplomatyczną, jako były ambasador RP w Indiach, Sri Lance i Nepalu.

Czym zatem obdarzył nas Krzysztof Mroziewicz na koniec 2013 roku?

Opublikował – sięgając do swoich wieloletnich doświadczeń reportera, dziennikarza i korespondenta wojennego – autorską książkę *Korespondent, czyli jak opisać pelzający koniec świata* (Zysk i S-Ka, Wydawnictwo, Poznań 2013, ss. 297). A zatem, wykorzystując metaforę podpowiedzianą przez samego Autora, jak opisał ów tytułowy pelzający koniec świata?

Odpowiadając najkrócej, wypada stwierdzić, że niezmiernie ciekawie, swoim specyficznym stylem, wypracowanym przez wiele lat czynnego uprawiania zawodu. Jak stwierdza w „Przedmowie” Stefan Bratkowski: „W książce Mroziewicza znajdzie Czytelnik wiele tajników sukcesu w tej profesji, ale nie piszę tego wstępu dla reklamy tylko tej publikacji. Piszę z szacunku dla całego grona kolegów, którzy w najtrudniejszych warunkach pisali, a przynajmniej robili wszystko, co w ich mocy, by opisać prawdę. To jest książka o dziennikarstwie, nie o samych jedynie reporterach i korespondentach zagranicznych. Proszę

jednak nie widzieć w niej tylko błyskotliwego podręcznika dziennikarstwa. Jeśli ktoś chce obudzić w sobie pasję do tego zawodu, zetknąć się z wyzywającą przygodą dziennikarstwa – polecam. A jeśli ktoś po prostu chce poczytać coś bardzo interesującego, polecam tym bardziej” (s. 8-9).

I rzeczywiście, książka skonstruowana z niewielkich rozmiarów dwunastu rozdziałów, czasami o intrygujących tytułach w rodzaju „Czy można polubić dziennikarstwo”, „Bieganie a pisanie”, „Śmierć reportera” jest swego rodzaju przewodnikiem po zagadkowym, ale i fascynującym świecie specjalnego rodzaju dziennikarstwa, jakim jest bycie korespondentem wojennym, stale narażonym na śmierć.

Dziennikarze uprawiający ten zawód w krajach dotkniętych działaniami wojennymi, rewolucjami, wojnami domowymi, przewrotami i długotrwałymi protestami społecznymi (vide: obecne wydarzenia na Ukrainie), bywają nie tylko przypadkowymi ofiarami, ale są też ofiarami celowymi, w latach 1992-2007 zginęło na świecie 636 dziennikarzy, gdyż byli niewygodni dla władzy, reżimów, których upadek relacjonowali, ujawniając często okrutne zbrodnie i makabryczne praktyki. To wszystko opisuje Mroziewicz nie po to, aby epatować śmiercią, zbrodnią i przemocą, ale by przestrzec innych, czytelników, widzów, radiosłuchaczy, a zatem wszelkiego typu odbiorców medialnych informacji, którzy z taką łatwością wierzą w dziennikarskie newsy, filmowane częstokroć z okien luksusowego hotelu.

Jakie rady, wskazówki, ale też życiowe mądrości podpowiada Mroziewicz (rocznik 1945),

który niejedno w życiu widział, opisując wiele z tego, co go we współczesnym świecie spotkało, w swoich wcześniejszych książkach, by wymienić tylko *Kabul w okresie postu*, *Dziennikarz w globalnej wiosce* czy *Prawdy ostateczne Ryszarda Kapuścińskiego* (z którym się przyjaźnił). Oto próbka owego stylu, który może służyć za wzorcowy, zarazem wielka mądrość „obywatela świata”, który zechciał nam, częstokroć podróżującym jedynie palcem po mapie lub przemierzającym się w cyberprzestrzeni Internetu, „opowiedzieć swoją historię”.

Mroziewicz stwierdza: „Sama obserwacja dziennikarzowi nie wystarczy. **Bez czytania nie ma pisania.** Trzeba mieć własną bibliotekę, własne archiwum, a archiwum pisarza to wielkie śmietnisko. Gromadzenie książek i materiałów archiwalnych, często bardzo osobistych, to praktyka trwająca całe lata. Trzeba umieć rozmawiać, pytać, zapamiętywać, kojarzyć, robić notatki, sprawdzać, co na ten temat już napisano. Trzeba umieć jeździć niewygodnie, spać byle gdzie, jadać byle co, czasami pijać niesmaczne płyny o dużej mocy. I nie bać się ryzyka” (s. 20).

Brzmi to jak przesłanie do młodych adeptów dziennikarstwa, marzących o dalekich podróżach, światowej sławie na miarę Ryszarda Kapuścińskiego. Ale współczesny mistrz, autorytet dla korespondentów zagranicznych, jakim niewątpliwie jest Krzysztof Mroziewicz, sugeruje jednoznacznie: „bez czytania nie ma pisania”. A zatem zapraszam do fascynującej lektury, wobec której trudno jest pozostać obojętnym.

MAREK SOKOŁOWSKI

→ Ostródzkie media. Ciąg dalszy ze s. 17

„Rozmaitości Ostródzkie” – Miesięcznik Powiatu Ostródzkiego. Wydawany jest w formacie A4, w pełnym kolorze, na papierze błyszczącym, w objętości 24 stron (opis na podstawie wydania nr 11[75]/2013). Działy tematyczne: Zamiat felietonu (s. 3), Kronika miesiąca (s. 4-5), Wywiad (s. 6-8), List otwarty (s. 9), Powiat (s. 10-11,15), Historia (s. 12-13), Pitaval (s. 16-17), Turystyka (s. 18-19), Promocja (s. 20-21,23), Ciekawe



miejsca (s. 22). Strony reklamowe: 2, 14, 23 i 24. „Polityczny” felieton oraz zawartość działu „Powiat” wskazują na sympatię redakcji wobec określonej opcji politycznej. Brak natomiast tematyki społecznej – informacji o akcjach społecznych, problemów i tematów przeciętnych ludzi z gmin powiatu ostródzkiego.

Redaktorem naczelnym jest Włodzimierz Godlewski. Adres redakcji: 14-100 Ostróda, ul. H. Sienkiewicza 9. Kontakty: tel.

89 6428269, tel. kom. 500037495; e-mail: redakcja@oberlandia.pl. Wydawca: Wydawnictwo Drwęca Ryszard Bogucki, tel. kom. 505259749. Druk: ArtPrint, 10-670 Olsztyn, ul. Ciecchocińska 2, tel. 89 5339495. Cena egzemplarza: 1,70 zł. Redakcja prowadzi internetowe wydanie magazynu „Rozmaitości Ostródzkie” – Serwis Informacji Lokalnych: naszaostroda.pl.

Zarówno o tym portalu, jak i innych mass mediach powiatu ostródzkiego, w następnej części.

ZBIGNIEW E. POŁONIEWICZ

Niewiedza czy manipulacja?



W „Rzeczpospolitej” z 24 stycznia br. ukazała się relacja Piotra Kowalczyka z Rzymu zatytułowana „Uczniowi nie wolno się przeżegnać”. Artykuł informował o zachowaniu się „postępowego” nauczyciela religii, który „zbeształ uczennicę za to, że przeżegnała się na widok karetki pogotowia na sygnale”. Nauczyciel poradził uczennicy trzeciej klasy gimnazjum, aby w takich wypadkach stuknęła w niemalowane drewno, bo przeżeganie się może urazić niewierzących lub wyznawców innych religii.

Włoskie media były raczej oburzone zachowaniem się nauczyciela, zalecającego zabobonne zachowanie się, bo we Włoszech czymś oczywistym jest przeżeganie na widok pogrzebowego konduktu lub jadącej na sygnale karetki, jak u nas czymś normalnym było to, że mężczyźni przechodzący obok kościoła zdejmowali czapki.

Dziennikarz „Rzeczpospolitej” przypomniał jeszcze o sytuacji, która wydarzyła się przed rokiem w przedszkolu w Rovedzie, gdzie dyrektorka zabroniła dzieciom wykonywania znaku krzyża i modlenia się przed jedzeniem. Zaprotowali przeciwko temu zakazowi wszyscy rodzice dzieci z przedszkola i dyrektorka wycofała swoje zarządzenie po interwencji przewodniczącego prowincji Trydentu.

Dziennikarz artykuł zakończył stwierdzeniem, które tu przytaczam w całości. Jest to samodzielny akapit tekstu. „Sprawa nie jest jednak błaha również z tego powodu, że za krzyż w szkole dyrekcja może słono zapłacić. W 2009 r. Europejski Trybunał Praw Człowieka rozpatrywał skargę niewierzącej Finki mieszkającej w Italii i uznał, że krzyż na szkolnej ścianie gwałci prawo rodziców i dzieci do wychowania zgodnie z ich przekonaniem”. I na tym stwierdzeniu artykuł się zakończył. Czy jest to jednak uczciwe i rzetelne przedstawienie problemu?

Rzeczywiście Trybunał w Strasburgu taki wyrok wydał, ale rząd włoski złożył od wyroku apelację. Poparło tę apelację dziesięć państw europejskich w tym Bułgaria, Litwa i Rosja. Polska, mimo wniosków niektórych stowarzyszeń katolickich adresowanych do

rządu, aby poprzeć włoską apelację, tego nie uczyniła. Rządy te przystąpiły do procesu w charakterze trzeciej strony, a reprezentował je przed Trybunałem profesor prawa międzynarodowego z uniwersytetu w Nowym Jorku, wyznawca judaizmu Josef Weiler.

Wyrok Wielkiej Izby Europejskiego Trybunału Praw Człowieka (czyli wydany w pełnym składzie) z 18 marca 2011 roku uznał apelację rządu włoskiego i dziesięciu innych krajów. Trybunał uznał, że obecność krzyża w szkole nie jest złamaniem prawa rodziców do wychowania dzieci według ich przekonań i nie narusza prawa dziecka do wolności religijnej, bo krzyż nie narzuca religii, a jego obecność nie może być traktowana jako indoktrynacja ze strony państwa, bo krzyż jest symbolem zasadniczo pasywnym i nie można porównać jego wpływu na uczniów do działalności dydaktycznej nauczycieli. Zdaniem sędziów, z obecności krzyża nie wynika obowiązek nauczania religii chrześcijańskiej.

Wyrok ten zapadł stosunkiem głosów 15 do 2. Dlaczego jednak o tym wyroku nie wspominał dziennikarz „Rzeczpospolitej”? W swoim artykule sugeruje, że niektórzy włoscy wychowawcy zabraniając czynienia znaku krzyża kierują się orzeczeniem Trybunału w Strasburgu z 3 listopada 2009 roku. A przecież to pierwsze orzeczenie zostało zmienione po apelacji włoskiego rządu. Brak wiedzy u dziennikarza, świadome pominięcie czy też zaistniały inne przyczyny tego przekłamania?

Kiedyś w redakcji „Rzeczpospolitej” pracowała dobra znawczyni spraw kościelnych

Ewa Czaczkowska. Dziś w redakcji nikt nie pamiętał o głośnej przecież w mediach sprawie o krzyż w szkołach włoskich toczony przed międzynarodowym trybunałem. Nawet włoski korespondent gazety. Trochę to dziwni albo może świadczyć tylko o braku wykwalifikowanych redaktorów.

W tym samym numerze gazety zamieszczono wywiad Jacka Nizinkiewicza z rzeczniką rządu Małgorzatą Kidawą-Błońską zatytułowany „Historia przyzna rację Tuskwowi”. Dziennikarz zadał pytanie: „Czy z alkotestami będzie jak z chemiczną kastracją pedofilów?”. Pani rzeczniczka potwierdziła, że kierowcy za brak alkotestu będą karani tak samo jak za brak trójkąta ostrzegawczego i powołała się na Francuzów, którzy „wprowadzili parametry, które takie urządzenie musi spełnić”.

Francuzi, jako jedyni w Europie, a chyba i na świecie, wprowadzili obowiązek posiadania przez kierowców alkotestów, ale prowadzący wywiad dziennikarz i pani rzeczniczka zapomnieli o jednym (a może o tym nie wiedzieli?): Francja po trzech miesiącach obowiązywania tego przepisu zawiesiła jego wykonywanie. Tak więc dziś we Francji nie ma obowiązku posiadania alkotestu przez kierowcę auta. Stąd będziemy jedynym krajem na świecie, który zapowiada wprowadzenie tak głupich przepisów, choć jak znam życie, na zapowiedziach znów może się skończyć. Jednak pani rzecznik jest w pełni przekonana do pomysłu pana premiera i twierdzi, że „historia przyzna Tuskwowi rację”. Pewność gubi. I dziennikarzy. I rzeczników. I polityków. Ale to już zupełnie inna kwestia.

JAN ROŚLAN

Okiem satyryka

Głosnost

*Przyszły mrozy, przyszła zima,
Co tu robić, gdy mróz trzyma?
Wicepremier przeuroczy,
Prawdę nam wygarnął w oczy.
Sorry, taki mamy klimat!*

Dylemat

*Sprawa dziwna niesłychanie,
Znikło gdzieś piętnaście baniek.
Żadna kasa nie rozpruta,
Sejfem karton był po butach.
Buty wziąć na przesłuchanie?*

Piętrowe życie

Był to rok akademicki 1954/1955, gdy zaledwie paroletnia Wyższa Szkoła Rolnicza w Olsztynie, wchodząca w piąty rok swego istnienia, była jeszcze w stanie elementarnej rozbudowy. Panował bowiem niedostatek zarówno obiektów dydaktycznych, jak i domów studenckich. Aby pomieścić niemal sto procent studentów naszej uczelni (z wyjątkiem nielicznych miejscowych Olsztyniaków), kwaterowano nas w sześćcioosobowych pokojach z piętrowymi żelaznymi łózkami.

W okresie, o którym będzie ta opowieść, byliśmy już studentami drugiego roku, lecz nadal mieszkaliśmy w tych piętrowych warunkach, aczkolwiek w innym składzie osobowym, aniżeli w poprzednim roku akademickim, gdyż w tej sprawie nikt nas wówczas nie pytał o zdanie. Były to czasy, gdy nikt z nas zbyt nie chwalił ani swoim pochodzeniem, ani swoją przeszłością. Każdy z nas miał mniej lub bardziej wyraziste nawyki i zainteresowania, ale dzięki wzajemnej tolerancji, pomimo arbitralnego doboru mieszkańców naszego pokoju, stanowiliśmy zgodną społeczność.

Najstarszy z nas Rysiek Ambros, kuty na cztery kopyta chłop po wojsku (w stopniu kaprała), ze stoickim spokojem traktujący słabości kolegów, chadzał najczęściej własnymi ścieżkami. Janek Charytoniuk, poczciwy chłopak z Hajnówki, był zawsze gotów do łagodzenia drobnych sporów. Choć był on pozbawiony prawej dłoni, to ze wszystkimi czynnościami radził sobie dobrze. Nie pamiętam, by ktoś z nas pytał go o przyczynę tego kalectwa, ale ponieważ byliśmy pokoleniem przedwojennym – wojennym, więc mogliśmy się domyślać...

„Mieszkający” na piętrze nade mną Zdzisiek Burak, wstawszy z łóżka, miał często zwyczaj paradować długo po pokoju w kalesonach (mało kto z nas miał wówczas piżamę). Pewnego razu narysowałem go w takim stanie piórkiem. Zenek Rak natomiast lubił wylegiwać się. W takiej pozycji, Zenka wkuwającego wiedzę z jakiegoś przedmiotu, namalowałem białą plakatówką na czarnym kartonie. Niestety, mimo swojej pilności w nauce, Zenek wykruszył się w trakcie zimowego semestru.



Władek Kostkiewicz, pochodzący z Wileńszczyzny sierota, zapewne dlatego, że był wychowankiem domu dziecka, z nas pozostałych miał największe zamiłowanie do porządku i estetyki w naszym pokoju. Z jego inicjatywy wykonaliśmy m. in. firanki z bibułki, by upiększyć nasze okno... Władek był uzdolniony muzycznie, więc często umiał nam życie grając na swoich skrzypcach, zaś my podśpiewywaliśmy niekiedy w takt jego muzyki. Władka namalowałem, także białą plakatówką, na okładce mego albumu do zdjęć. Nie jestem wprawdzie muzykalny, lecz mechanicznie nauczyłem się rzepolić kilku melodii na jego skrzypcach.

Z powodu mego plastycznego hobby, blokowałem często nasz wspólny mebel

– kwadratowy, tzw. świetlicowy, stolik. Na szczęście, moi współmieszkańcy byli tolerancyjni nie czyniąc mi z tego powodu wyrzutów. Przy tym to stoliku, pewnej nocy (w tajemnicy przed kolegami, by „nie zapeścić”), wykonałem rysunek uśmiechniętego Giordana Bruna na konkurs ogłoszony przez tygodnik „Po prostu”, o czym pisałem wcześniej („Bez Wierszówki”, nr 6/2013). W owym czasie przeczytałem biograficzną książkę o Niccolò Paganinim. Pod wrażeniem tej lektury namalowałem, z wyobraźni, akwarelowy portret tego genialnego artysty. Nie pamiętam, niestety, co się z tym obrazem potem stało...

ALEKSANDER WOŁOS



Ani to damy, ani to huzary



Właśnie z najwyższą przyjemnością, że nie powiem z rozrzewaniem, obejrzałam w Teatrze Telewizji „Damy i Huzary” Aleksandra Fredry, z 1973 roku, w reżyserii Olgi Lipińskiej. Kostium, scenografia, gest i sposób podawania scenicznego słowa dopasowane do klimatu epoki i fredrowskiej wizji komedii. Perfekcyjne role Szaflarskiej, Hanin, Kucówny, Walczewskiego czy Pawlika. Perełka – drugoplanowa rola Grzesia w wykonaniu Czesława Roszkowskiego. No i jak bym mogła jeszcze pominąć Jana Kobuszewskiego jako kapelana! Całość – po prostu kwintesencja klasyki.

Dwa miesiące wcześniej, pokusiłam się, żeby obejrzeć ten cymesik Fredry w olsztyńskim Teatrze. Znając upodobanie naszej sceny do burzenia tradycji i modernizujących zabiegów na wszystkim co się rusza, szłam z duszą na ramieniu. Aliści do końca miałam małą nadzieję, że tym razem będzie normalnie. W końcu, wystawiając tę sztukę z okazji 220-lecia urodzin Fredry, olsztyńska scena świętowała powrót do starej siedziby po blisko trzyletniej rewitalizacji. Jubileusz sugerował godną oprawę.

Pierwsze wrażenie po tym jak kurtyna poszła w górę było takie, że remont tak dalece wyczerpał budżet Teatru, iż nie starczyło już na kostiumy. Panowie huzarzy witali publiczność w trampkach, pepegach, rozciągniętych swetrach, gaciach z *second handu*. Jeden Ilczyna w roli rotmistrza jakimś kostiumem usiłował nawiązywać do estetyki bodajże ulanów dwudziestolecia międzywojennego. Tyrlik grający już nie imć ordynansa Rembo, ale jakiegoś weterana wojen afgańskich, może nawet Ramba, zaprezentował się w mundurku polowym jakby świeżo powrócił z daleko wysuniętej placówki na azjatyckich kresach. Krótko mówiąc obciach do kwadratu. Potem zajęchały damy, nieco lepiej oporządzone przez kostiumologa, bo widać było jakąś spójną myśl krawiecką. Scenografia adekwatna do całości. Odniosłam wrażenie, że największą frajdą w tym spektaklu było w zasadzie pokazanie obrotowej sceny, pierwszej w naszym wojewódzkim mieście.

Nie mam większych pretensji do poszczególnych ról. Wystąpili naprawdę dobrzy i dobrze grający aktorzy, ale szkoda mi było, że dla paru z nich reżyserka narzuciła jakąś wariacką manierę. Major tarzający się po scenie, zupełnie nie *a propose*, robił z siebie infantylnego kretyna. Nie wiem dlaczego grające z krańcową nadekspresją panny służące, pozą, wrzaskiem zachowały się jak tanie kurtyzany. Gdyby nie pani Orgonowa grana przez Joannę Fertacz rzec by można, że w tym spektaklu dam po prostu nie było.

Czy można zrobić z komedii Fredry groteskę i wystawić ją w kostiumie i ekspresji mieszającej epokę jaskiniowców z tingel-tanglem? Można. Od czasu kiedy Bożena Dykiel (skądinąd słodka

Zosia w spektaklu Lipińskiej) wjechała na scenę Teatru Narodowego na motorze jako super-hiper Balladyna budząc powszechną ekstazę krytyki i mieszane odczucia publiczności – można. To tylko kwestia reżyserskiej fantazji i wizji dyrektora artystycznego, czasami nieokreślonych. Jakże jednak niewinne były te sceniczne rewolucje Adama Hanuszkiewicza w porównaniu z tym, co dzisiaj np. pokazuje chociażby Jan Klata w krakowskim Teatrze Starym. Nie mogę nie oprzeć się wrażeniu, że co drugi, a może co trzeci polski artysta usiłuje zdobyć szczyt Parnasu wypychając pakułami zdechłą szkapę, co urosło już do rangi symbolu twórczej hucpy.

„Swoje intencje i realizacyjne tropy” – w folderze Teatru tłumaczyła reżyser Julia Wernio następująco: „Jestem kobietą żyjącą w XXI wieku – epoce walczącego feminizmu, parytetów i równouprawnienia «w domu i w zagrodzie». Kobiety zawłaszczają sobie coraz większe obszary tzw. «męskich zawodów». Patrząc, jak tłą się jeszcze niewielkie ogniska męskiego patriarchy i myślę sobie, że już niedługo świat zmieni się bezpowrotnie”.

Pewnie i zmieni się ten świat mniej lub bardziej bezpowrotnie, ale czy wrzaskiem, szpetotą, złym obyczajem zrobimy go lepszym i piękniejszym? Nie sądzę. Nie można zadawać gwałtu tradycji dla samej przyjemności gwałtu, który zawsze będzie synonimem zła. Forma musi współgrać z treścią, epoką utworu, przekazem autora, którego w tym wypadku potraktowano obcesowo. Opowieść o sercowych perturbacjach, w których to trzy damy usiłują w ramach zdroworozsądkowej transakcji wepchnąć młodą dziewczynę w ramiona starszego wuja, ma się tak do dzisiejszych czasów jak pięść do nosa. W tym bałaganie inscenizacyjnym gdzieś bezpowrotnie zagubił się dobry smak i finezyjny dowcip Fredry. Nic dziwnego, że tym razem, tak skłonna do fetowania artystów poprzez *standing ovation* olsztyńska publiczność nawet nie siłowała się na okazanie entuzjazmu.

Nie chcę uchodzić za jakąś zapiekłą tradycjonalistkę. Do tej pory nie zapomnę wrażenia, jakie wywarła na mnie wystawiona na deskach Jaracza sztuka Bernarda-Marie Koltèsa „Roberto Zucco” w reżyserii Castellanosy. Było to mocne widowisko o ludzkim okrucieństwie, bezduszości i poszukiwaniu miłości opowiedziane współczesnym językiem, pokazane w adekwatnej formie. Potraktowanie w podobny sposób Fredry jest grafomańskim zabiegiem.

Żałuję olsztyńskich aktorów, że nie dane im było zagrać Fredry w klasycznej konwencji i prawdziwym kostiumie. Żałuję tym bardziej, bo drugi raz ta okazja już się im najprawdopodobniej nie przydarzy. Szkoda dobrych aktorów, szkoda zacnego autora, którego z okazji 220. rocznicy urodzin ufetowano kwaśnym węgrzynem.

Bilet Olsztyn-Chicago

Olsztyńskie Planetarium, 17 stycznia 2014 roku, o godzinie 18 ruszyła premiera projektu „Bilet Olsztyn – Chicago” Elżbiety i Andrzeja „Andymiana” Mierzyńskich. Muzyka z Olsztyna, obrazy z Chicago. Mała podróż do wielkiego miasta. Wiązka artystycznej i bezinteresownej współpracy między Polakami, których dzieli ocean. 59 minut wrażeń dla uszu i oczu pod kopułą planetarnego nieba.

Opowiem to od siebie. Wszystko zaczęło się rok temu. Szary, niedobry dzień. Nic nie szło jak trzeba. Każdemu kiedyś zdarza się taki dzień... Szukałam czegoś w Internecie i nagle zobaczyłam Chicago. Otworzyłam kilka zdjęć, które rozwijały się do różnych stron i jedna z nich skierowała mnie do Polskiego Radia WNVR 1030 AM Chicago. Usłyszałam energetyczny głos. Napisałam e-maila z pozdrowieniami z zimnego Olsztyna, podałam adres swojej strony w necie. Na drugi dzień, gdy w drodze z pracy do domu staliśmy – klnąc jak szewcy – w nieznośnym korku, zadzwonił telefon z Chicago – z tego radia!

Zaraz potem powstał cykl sześciu audycji na temat naszej – mojej i Andrzeja – niezależnej twórczości (nigdy dotąd tego nie mieliśmy w lokalnych mediach!). Oczywiście audycje były z pytaniami po co, za co, komu, za ile, jak to się udaje i dlaczego chce się to robić oraz co inni na to i jak tam w alternatywie jest, co to za świat jednym słowem.

W rozmowach przy naszej muzyce wszystko toczyło się wartko, zaciekawienie nami rosło i doprowadziło do nadesłania nam około 2 tysięcy zdjęć z Chicago do wykorzystania w prezentacjach połączonych z muzycznymi kompozycjami. Wybraliśmy 400 zdjęć. Podzieliłiśmy na 12 sekwencji tematycznych. Powstała muzyka, a do niej teksty inspirowane wymianą myśli między nami – z Olsztyna, a nimi – z Chicago.

O czym te teksty? O życiu oczywiście. Nikomu nigdzie nie jest łatwo, ale trzeba iść, wciąż iść, szanować wolność i prawo do tworzenia, kochać życie – to było główne nasze motto, którego nikt z nas nie układał, a zrodziło się samo.

„Bilet Olsztyn – Chicago” – tak nazwaliśmy ten projekt roboczo i potem nie wymyślaliśmy już nic innego. Publiczność na olsztyńskiej premierze wypełniła salę, część osób nie weszła z braku miejsc (może dla nich zagramy ze specjalną dedykacją?). Graliśmy bardzo wzruszeni, ponieważ w Olsztynie nie mieliśmy okazji (a nawet szans) pokazać się przez dwa lata, a wcześniej też nie często.

Dziękujemy wszystkim, dzięki którym premiera projektu z nurtu sztuki niezależnej, a więc tej spoza mainstreamu, doszła do skutku. Ślemy ukłony polskiemu radiu w Chicago, ekipie Olsztyńskiego Planetarium, przyjacielom z Radia Zet Gold za duchowe wsparcie, a przede wszystkim Polakom z Chicago, którzy uratowali nasz dzień. Pomysł na projekt powstał bowiem w dniu, w którym wydawało się, że świat wali się nam na głowę. Wystarczyło spotkać pozytywnie zakreślonych ludzi, a słońce weszło – ciekawe, że znaleźliśmy ich aż w Chicago, ale to temat innej bajki...

Z życia Oddziału

Nowy Skarbnik Oddziału – 12 grudnia 2013 roku obowiązki skarbnika Oddziału SDP w Olsztynie po Janie Dąbrowskim, który zrezygnował z przynależności do SDP, przejął Tadeusz Prusiński, pełniący od początku obecnej kadencji funkcję sekretarza.

Spotkanie Oplatkowe – 19 grudnia w siedzibie Klubu Środowisk Twórczych odbyło się tradycyjne spotkanie w świątecznym nastroju... było kilka słów ks. prałata Jana Rosłana o polskiej Wigilii i świącie Bożego Narodzenia oraz pobłogosławienie Oplatka. Były życzenia i dzielenie się Oplatkiem oraz... prezenty. Nie zabrakło rozmów przy skromnym, ale świątecznym stole, o specjały na który zadbał gospodarz miejsca p. Alfred Prusik i Elżbieta Mierzyńska. Natomiast dzięki sugestywnym opowieściom Jana Rosłana z jego wypraw do Ziemi Świętej uczestnicy mieli niecodzienną okazję poznać mało znane fakty z codziennego życia współczesnych mieszkańców Betlejem i Nazaretu. I tak dwie godziny szybko minęły...

Kolegium redakcyjne – 31 grudnia decyzją prezesa Oddziału zostało powołane Kolegium redakcyjne miesięcznika „Bez Wierszówki” w składzie: Krzysztof Panasik – redaktor naczelny, dr Ireneusz St. Bruski, Andrzej Zb. Brzozowski, Jerzy Pantak, Bożenna Ulewicz, Grzegorz W. Wadowski, Joanna Wańkowska-Sobiesiak, dr Aleksander Wołos. Zadaniem Kolegium będzie „troska o kształt i linię programową oraz właściwy poziom merytoryczny czasopisma dziennikarskiego wydawanego przez Oddział SDP w Olsztynie”.

Skreślenie z listy członków – 31 grudnia zapadła uchwała o skreśleniu Izabeli Jabłonskiej z listy członków SDP w związku ze złożeniem rezygnacji przez Koleżankę z dalszego uczestnictwa w pracach Stowarzyszenia. Za dotychczasowy udział w SDP dziękujemy!

Rok 2014

4. Posiedzenie Zarządu kadencji 2013-2016 – 3 stycznia w siedzibie KŚT odbyło się pierwsze w 2014 roku posiedzenie członków Zarządu z udziałem przedstawicieli Komisji Rewizyjnej i Sądu Koleżeńskiego oraz przewodniczącego Komisji Członkowskiej. Podsumowano pierwsze miesiące obecnej kadencji Zarządu oraz omówiono bieżące sprawy Oddziału, m. in. kwestie dotyczące reformy czasopisma Oddziału, w tym zmian przygotowania technicznego oraz druku.

Podsumowano również dotychczasowe prace nad ofertami, które w najbliższym czasie zostaną złożone w Urzędzie Marszałkowskim.

Nowi członkowie SDP – Uchwałą Zarządu z dnia 3 stycznia do Stowarzyszenia Dziennikarzy Polskich Oddział w Olsztynie przyjęto dwóch nowych członków zwyczajnych: Bolesława A. Uryna i Jacka Zawadzkiego.

Bolesław A. Uryna – reporter, fotografik, pisarz; dr nauk przyrodniczych. W latach 1970-1990 pracownik naukowy Instytutu Rybactwa Śródlądowego ART, a następnie UWM. W dorobku m. in. sześć książek (ostatnia: *W świecie jurt i szamanów*, Muza, Warszawa 2013), cztery e-booki, dziesiątki ilustrowanych artykułów w miesięcznikach geograficznych, turystycznych, wędkarskich, przyrodniczych, survivalowych i wojskowych; dziewięć wystaw fotograficznych w kraju i zagranicą; trzy nagrody w konkursach fotograficznych.

Jacek Zawadzki – fotografik; specjalizuje się w fotografii czarno-białej oraz krajobrazowej i przyrodniczej; wykładowca w Centrum Sztuk Wizualnych Miejskiego Ośrodka Kultury w Olsztynie; autor zdjęć publikowanych/sprzedawanych w Polsce i zagranicą (USA). Członek Warmińsko-Mazurskiego Towarzystwa Fotograficznego (1981-1990), obecnie Stowarzyszenia Fotoklub Olsztyński. Współautor albumu *Polska Fotografia Amatorska w latach 1944-1984*. W dorobku m. in. osiemnaście wystaw fotograficznych.

Projekty SDP w Urzędzie Marszałkowskim – 7 stycznia w kancelarii głównej Urzędu Marszałkowskiego zostały złożone dwie oferty w ramach realizacji zadania publicznego „Kultura i ochrona dziedzictwa kulturowego”. Pierwszy z wniosków nosi tytuł: „Dziennikarstwo obywatelskie – warsztaty dla uczniów liceum o profilu humanistycznym”, drugi zaś: „Media lokalne Warmii, Mazur i Powiśla bodźcem rozwoju i integracji regionu”. Było to możliwe dzięki zaangażowaniu i wyjątkowej pracy Elżbiety Mierzyńskiej, przy współpracy Adama J. Sochy („Dziennikarstwo obywatelskie...”), i Jurka Pantaka (oferta „Media lokalne...”).

Nowe oblicze „Bez Wierszówki” – 15 stycznia w „Staromiejskiej” odbyło się pierwsze posiedzenie Kolegium redakcyjnego, w którym uczestniczyli również członkowie władz statutowych Oddziału; zaproszeni zostali także wszyscy dotychczasowi redaktorzy naczelni „Bez Wierszówki”. Omówiono zmiany zaproponowane przez prezesa Oddziału oraz zatwierdzono nowy

układ miesięcznika. W związku z rezygnacją Krzysztofa Panasika z udziału w pracach Kolegium i pełnienia funkcji redaktora naczelnego, decyzją zgromadzonych obowiązków naczelnego powierzono Ireneuszowi St. Bruskiemu, autorowi wprowadzonych zmian w edycji czasopisma. Równocześnie zatwierdzono plan pierwszego w 2014 roku numeru „Bez Wierszówki” (nr 103-105), którego promocja nastąpi podczas uroczystości Patrona Oddziału dnia 24 lutego.

4. Spotkanie Członków Oddziału – 29 stycznia w „Staromiejskiej” odbyło się pierwsze w 2014 roku spotkanie członków olsztyńskiego Oddziału SDP. Gościem spotkania był red. Zenon Złakowski, autor nowo wydanej książki *Stało się* (ElSet, Olsztyn 2013). Autor, w rozmowie poprowadzonej przez Adama J. Sochę, zaprezentował pierwszy tom dzieła zatytułowany „Karol”. Podczas Spotkania powitano również nowo przyjętych członków Oddziału SDP w Olsztynie – Bolka Uryna i Jacka Zawadzkiego. Omówiono także bieżące sprawy Oddziału oraz podjęto uchwały o skreśleniu z listy członków SDP: Przemysława Kaperzyńskiego, Katarzyny Enerlich i Jarosława Puszeko, którzy złożyli rezygnację z przynależności do Stowarzyszenia, oraz Bogumiły Nowak i Jerzego Chodkowskiego z uwagi na niepłacenie składek członkowskich. Aktualny stan personalny Oddziału SDP w Olsztynie to 56. członków zwyczajnych i troje kandydatów: Joanna Cortes, Ewa Karaśkiewicz i Andrzej Pieślak.

PREZES ODDZIAŁU

Składki członkowskie

Wysokość rocznej stawki członkowskiej, zgodnie z wytycznymi Zarządu Głównego SDP, wynosi: składka normalna – 77 zł (od osób pracujących; 6 zł miesięcznie + 5 zł rocznie na IFJ), składka ulgowa – 41 zł (od emerytów, rencistów i studentów studiów dziennych; 3 zł miesięcznie + 5 zł na IFJ). Zwolnieni w 100 % są członkowie honorowi SDP oraz osoby, które ukończyły 70. rok życia. Składki należy wpłacać na konto Oddziału (SDP Oddział w Olsztynie, 10-162 Olsztyn, ul. F. Nowowiejskiego 5): Bank Pekao S.A. nr 40 1240 5598 1111 0000 5031 6164.

Informacje dotyczące działalności Oddziału SDP w Olsztynie – tel. 531 507 527, e-mail: olsztyń-prezes@sdp.pl.

Styczeń 2014



3 stycznia – Posiedzenie Zarządu Oddziału

Podpisanie ofert w ramach realizacji zadania publicznego „Kultura i ochrona dziedzictwa kulturowego”



FOT. © AIS

FOT. © AIS



FOT. © ISB



FOT. © JJP

15 stycznia – Kolegium Redakcyjne

Członkowie Kolegium redakcyjnego i władz statutowych Oddziału podczas pierwszego posiedzenia w „Staromiejskiej” dyskutują nad nowym obliczem „Bez Wierszówki”



FOT. © ZEP



FOT. © ZEP



FOT. © ISB

29 stycznia – Spotkanie Członków Oddziału

Pierwsze spotkanie Oddziału w 2014 roku połączone z wieczorem autorskim red. Zenona Złakowskiego, autora niedawno wydanej książki Stało się...



FOT. © ZEP



FOT. © ISB



Nagrody SDP za rok 2013

LAUR SDP 2013



FOT. © SDP

Bohdan Urbankowski – pisarz i publicysta, filozof i poeta

NAGRODA GŁÓWNA WOLNOŚCI SŁOWA



FOT. © SDP

Joanna Lichocka i Jarosław Rybicki – „Prezydent” (Gazeta Polska)

NAGRODA WATERGATE



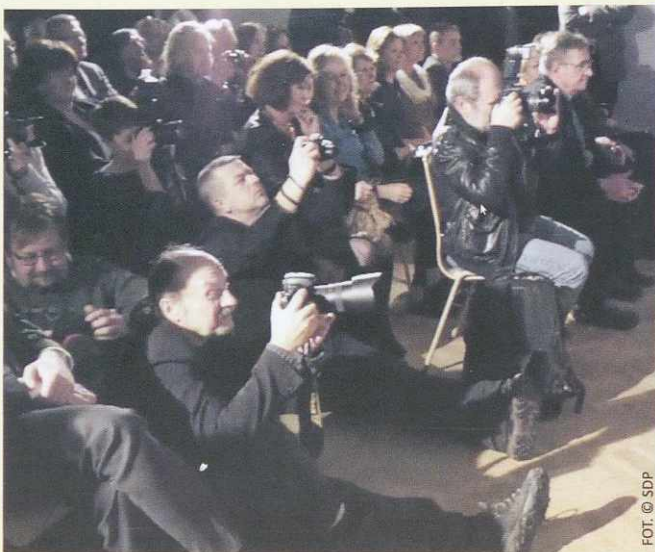
FOT. © SDP

Anita Gargas – „Anatomia upadku” (Gazeta Polska)
Edyta Krzesniak – „Mięso na receptę” (TVN Uwaga!)
Wojciech Surmacz i Nissan Tzur – „Kadisz za milion dolarów” (Forbes Polska)



FOT. © SDP

Leszek Ciechoński – „Tumult nad Łodzią” (Krakowski Festiwal Filmowy)



FOT. © SDP



FOT. © SDP



FOT. © SDP

Więcej o innych nagrodach i nagrodzonych – s. 4